

Biblioteka

U. M. K.

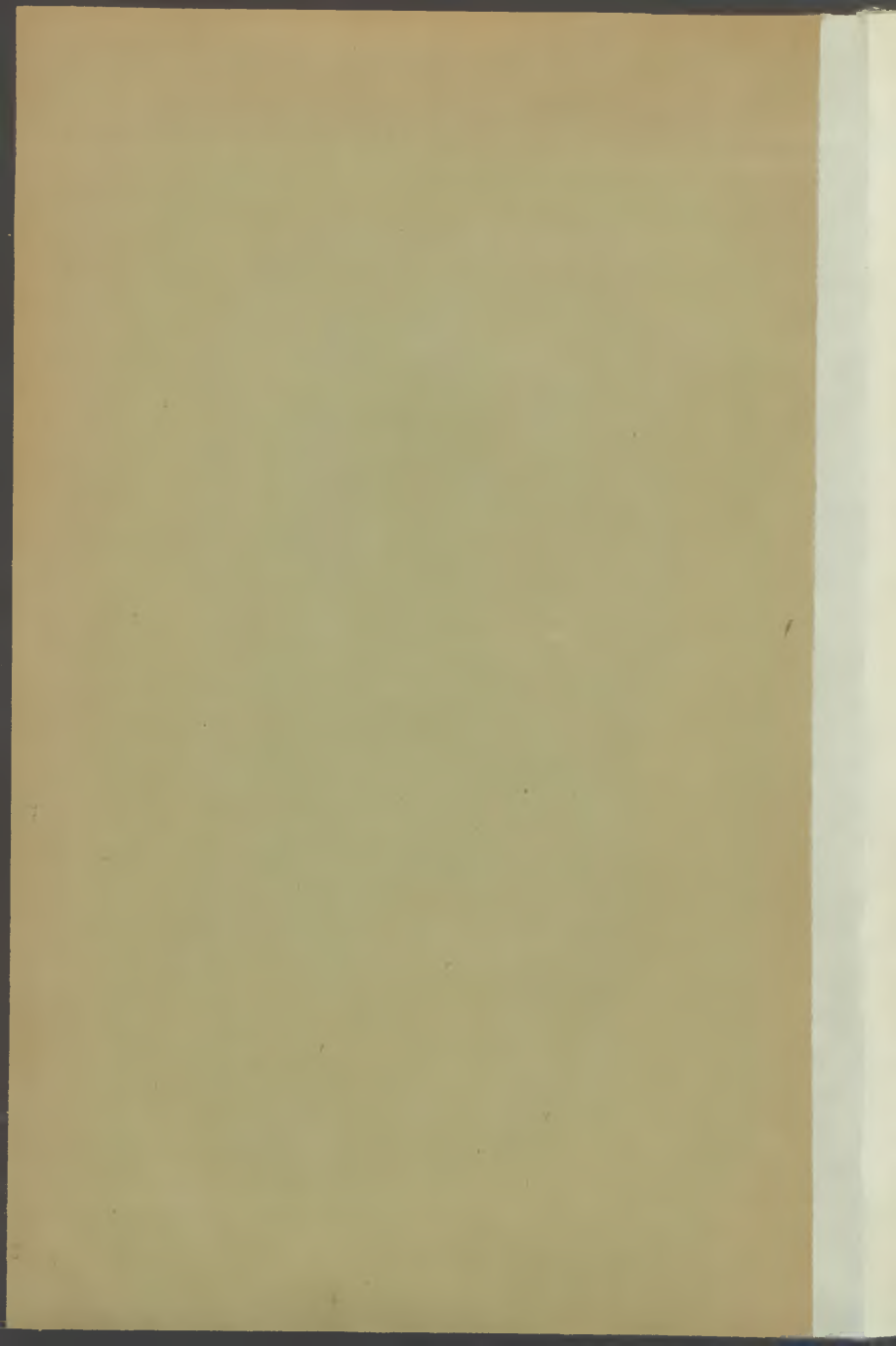
Toruń

25

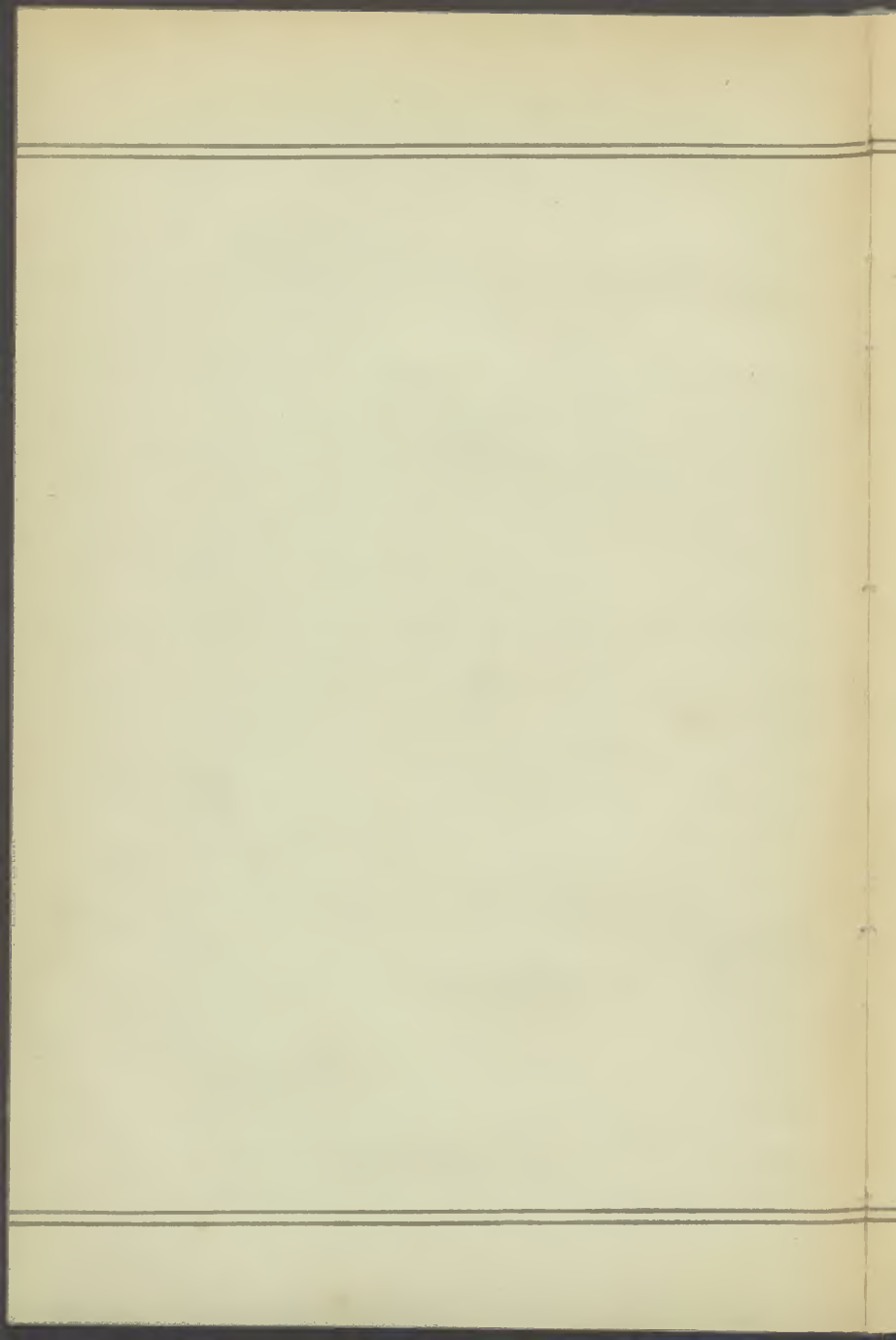
300015

STANISŁAWA SZADURSKA

F A L E



JK



300015

STANISŁAWA SZADURSKA

FALE

DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE 1906



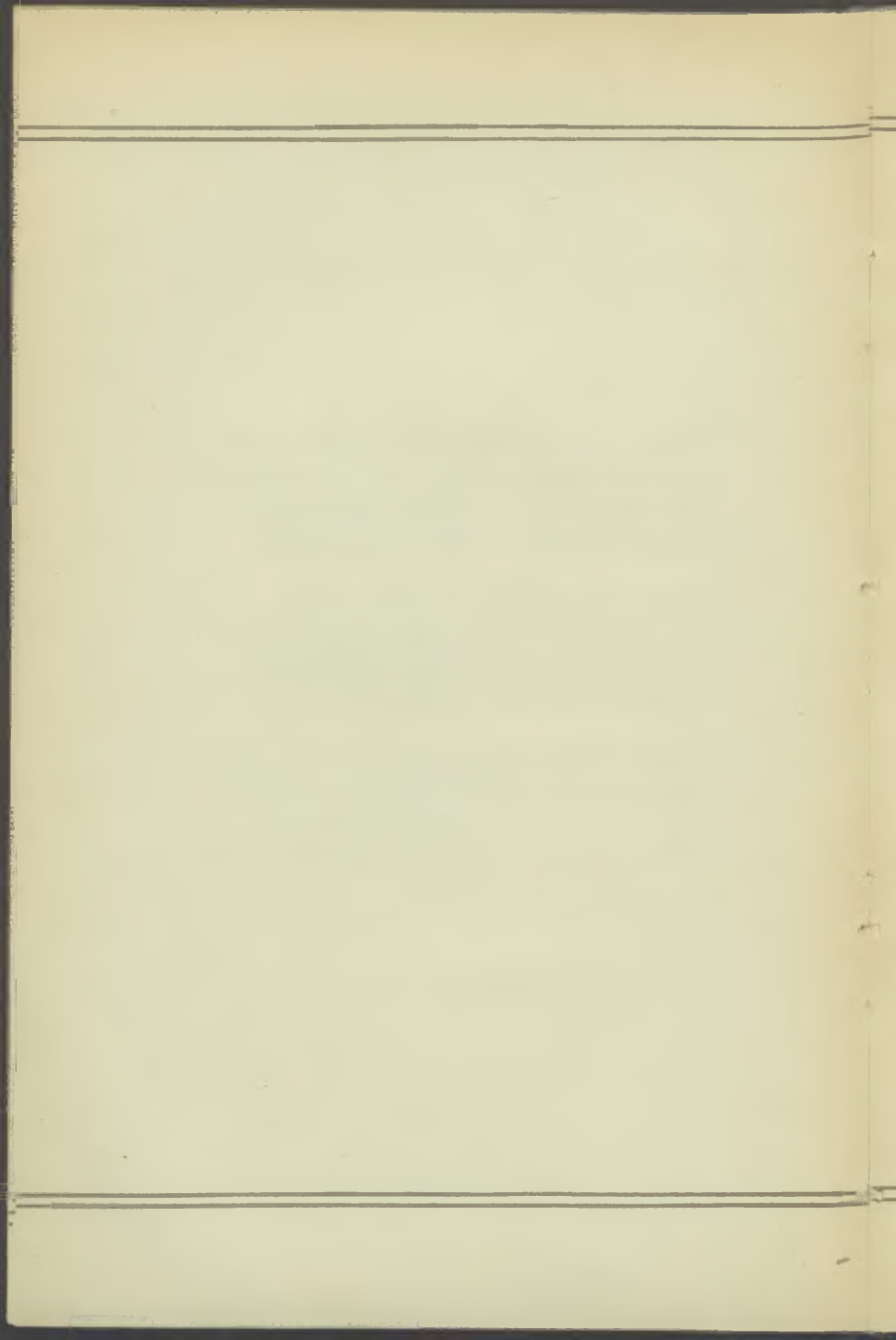
300015

v. 1903/58

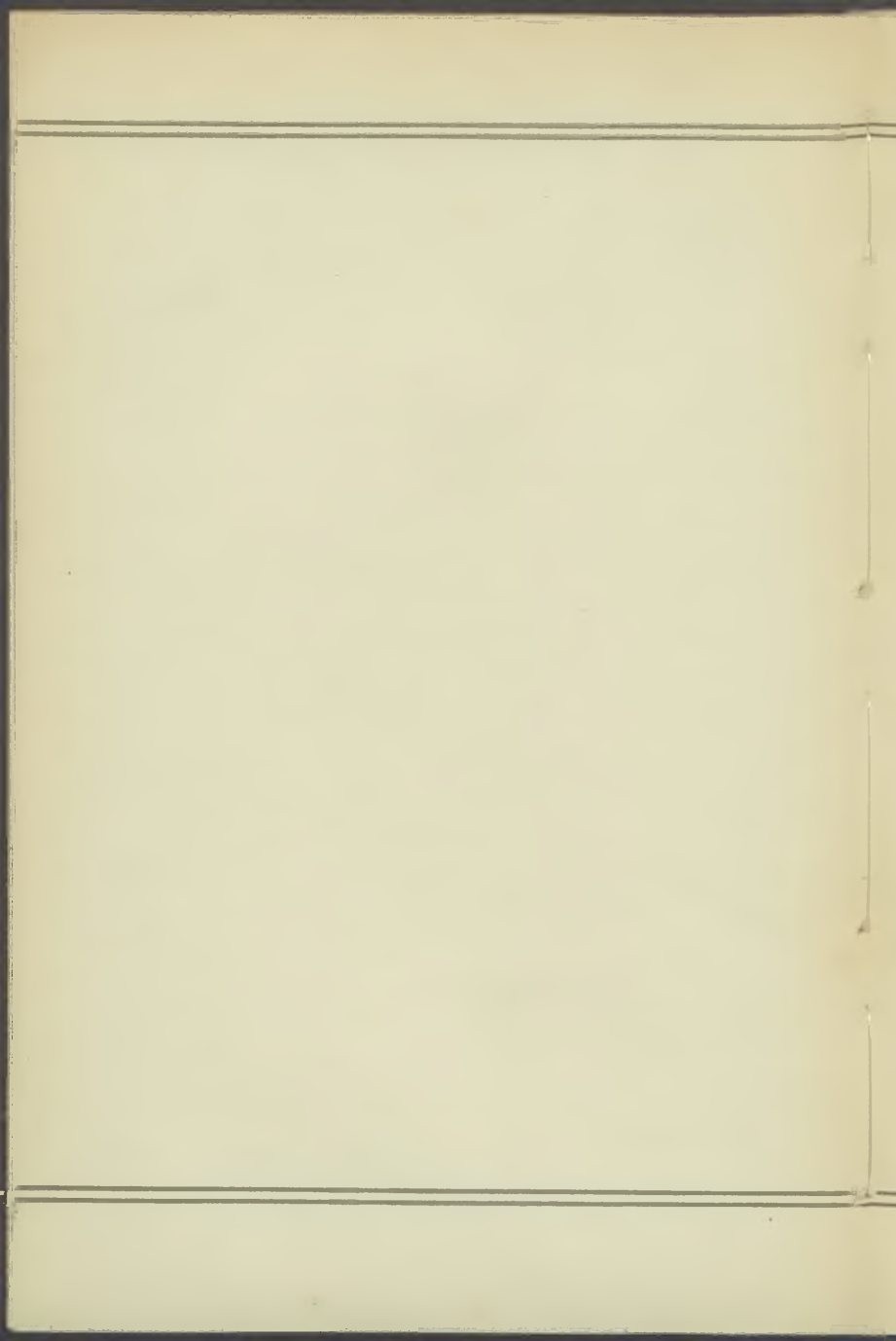
Oddam Ci wszystko: złoty błysk radości,
uśmiechy, gwary, tęcze, sny, promienie,
rozkoszy zdroje z pełnych czar miłości,
pragnienie serca i dusz zachwycenie.

Oddam Ci szczęścia i upojeń życie
i wszystkie kwiaty czaru na mej roli,
i wszystkie gwiazdy moje na błękicie,
a wezmę wszystko, co łąka i co boli.

Oddam Ci ziemskie barwne wonne gaje
i cuda marzeń, jakie świat ten prześni,
a Ty mi za to — oddaj ducha raje,
a Ty mi za to — daj być królem pieśni!



FALE



FALE

Tyś mnie musiała w twoich wód kolebce
wynieść, o falo, na te smutne brzegi,
bo mi się wiecznie śnią twoje szeregi,
pływające w dale.

Przez ciernie błędę i kwiat modry depeę,
pod gwiazd kopułą marzeń mam noclegi,
a w piersi groźnych pian wzburzone śniegi
niosę — jak fale.

I duch mój smutny, jak twych głębin stale,
gdy dłoń na piersi twej kładą jesienie,
i pragnień skrzydła unoszą go w szale,

jak wody twoje wichru chłodne tchnienie,
i barwią tęczą, jak twoje opale,
tęsknot płomienie.

JESIENIA

Fala u brzegów szepce mi spieniona:
do walki! czynu! Nie czas marzyć, śnić!
Patrz! Wiosną miałam kwiaty ja u łona,
dziś mi w jesiennym wichrze — burzą być!

Klony w purpurze... Przestrzeń rozzłocona...
przez ściernie leci w dal pajęcza nić;
ścina chłód rosy; kwiat zawiędły kona...
Za nitką srebrną w świat daleki idź!

A gdy zimowy, cichy dzień nastanie,
na szybach zamrą gęste deszczu łzy,
wspomnisz jesiennych wichrów dziwne granie,

wspomnisz samotne dnie i szare mgły,
i wiosny twojej sen: kwiaty... kochanie...
I szept mój z brzegów tych — przypomnisz ty!

ZIMOWY SEN

Mróz skuł ją w lód, i już nie szepnie śpiąca
żadna z tych fal, nie zadrży w ciszy żadna—
w zimową noc wśród brzegów padła mrąca,
zbladła, bezwładna.

Już grzywą pian o wierzby pień nie trąca
i skarga jej nie szemrze już bezładna,
nie śpiewa już miłośnie w blaskach słońca,
nie płacze — żadna.

A jednak tam ktoś burzy senne tonie
i gromem drży przecięty szramą lód!
Czy serce fal pożarem tęsknot płonie?

Czy z głębi wstał król wodnik — dziwo cud?
W zimową noc ktoś stąpa w mrok po szronie.
Załkało coś — umilkło. Cisza. Chłód...

WIOSNA

Przez ciemny lód spoglądam na dno toni.
Ktoś szepce tam. Czy wiosnę ranek wróży?
Śnieg biały, szron. Tam w głębi szmer pogoni...
To fale mkną, to serce wód się burzy.

Kajdany już rwą z szaleńcem na kawały,
już biją w nie potężnej piersi mocą,
przed siebie — w dal — lodowe niosą zwały —
o brzegi je! i depcą — i druzgocą!...

Przez ciemny lód spoglądam w serce moje.
Coś szepce tam. Czy głębie tak się żalą?
O zbudź się ty i spiesz na życia boje,

zrzuć więzy twe. Już świty zorzę pałą.
Gdzie twoja moc? gdzie pragnień twoich roje?
O zbudź się ty i stań potężną falą!

PRAGNIENIE

Nieskończoności pragnę, smutna fala,
bezmiarów gwiazdnych i skier złotych słońca.
Zabłysło słońce, żarem toń rozpala,
skry złote sieje... Pragnę—wciąż—bez końca.

Huragan burzy płynie w przestrzeń—zdala—
o serce moje wichrem tęsknot trąca:
Nieskończoności pragnę—smutna fala—
i do stóp twoich padam ci żebrząca.

Dłoń twa dotknięciem szczęścia budzi dreszcze,
objęcia twoje niosą mi rozkosze,
do ust twych sięgam i pierś twoją pieszczę,

na skrzydłach twoich w bezmiar się unoszę...
A jednak tęsknię—łkam—i pragnę jeszcze,
wiecznie, bez końca...

WIZYA

Szumią brzegi sosny ciemnym borem,
cicha trzcina głębi sen kołysze,
białe stada rybitw nad jeziorem
złękłym krzykiem leśne budzą cisze.

Ponad brzegiem ludzkie błędzą tłumy,
zapatrzone w dale niebios mgliste;
a na czoła padły im zadumy,
a pod stopy tonie wód przejrzyste.

W dali słońce złote, jak w pożarze,
w mrok zachodzi blaskiem aureoli—
oni chylą smutkiem ciemne twarze

i złorzeczą istnień czarnej doli.
Fala szemrze w brzegów ciasnej czarze,
nucać pieśni tęsknot i niewoli.

CISZA

Czy wy myślicie, żem ja taka chłodna,
czy wy myślicie, żem tak senna, cicha,
błękit odbijam jasną wstęgą do dna
i w dal odpływam, gdy mię brzeg odpycha?

Czy wy myślicie, że głębinom duszy
wystarcza ciasny ten krąg niebosłonu?
że płonę w słońcu, aż mi pierś wysuszy,
i do stóp padnę mu w pokorze skonu?

O łkają we mnie burze huraganem,
gdy ciszą patrzę w srebro letniej nocy.
Powstaję z głębi białych mgieł tumanem,

przez łany płynę, tęsknot duch sierocy,
i wracam rankiem, z sercem rozelkanem,
z bolesnym żalem pragnień mych niemocy.

DZIEWIĄTA FALA

Płynie łódź moja już daleka brzegu,
płynie niebaczna, ufna, dumna, śmiała,
i fal szeregi mija po szeregu,
i wichry pruje, jak rybitwa biała.

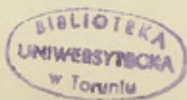
Płynie łódź moja, nie wstrzyma jej w biegu
wir, przepaść głębin, huragan, ni skała,
ani potężna w pian wzburzonych śniegu
fala dziewiąta, co z dna wód powstała.

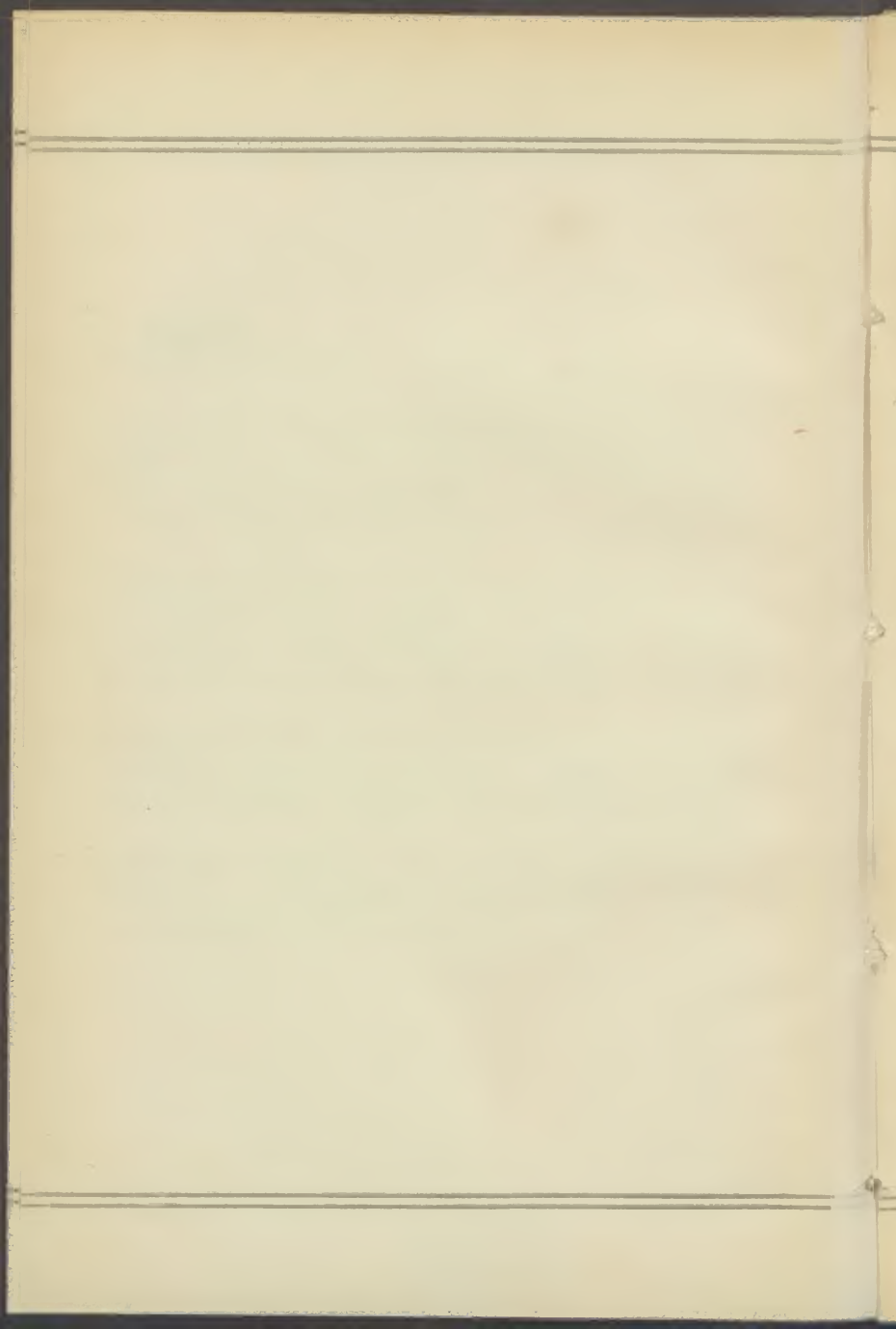
Zbliża się, słyszę, pieni się, przewala
morskim bałwanom i burz wałom bratnia,
skry złote słońca w głębiach swych rozpala,

nęci i woła—blasków i barw matnia.
Widzę, jak płynie, potężna, mknie z dala,
ta, co unosi, ta—fala ostatnia.

SIŁA

2





I

Jestem siłą. Gdy zechcę, pocznę nowe światy
i cisnę w roziskrzzone bezmiarów przestworze.
Dam piękno, czar i blaski, błękit i szkarłaty,
dam radość i nadzieję — i ból dla nich stworzę.

Jestem siłą! Z rozwianą tęczą na błękiecie,
zachodom każę płonąć w purpury pożarze.
Jestem siłą, bo stworzę cierpienie i życie,
co błysnie, gdy zapragnę—i zgaśnie—gdy każę.

Jestem siłą: z mych pragnień ludzkie wstaną tłumy,
co pójdą dla mnie walczyć wiernie przez świat cały;
ze szczytów mej potęgi, z wyżyn mojej dumy
usłyszę, jak wykrzykną imię mojej chwały!

Dam młodość im, dam uśmiech, smutek dam i płacze,
gdy zapragnę—dam wszystko: rozkosz i katusze,
dam pieśni moich dźwięki, zwątpień mych rozpacze,
dam siły mojej ogrom—i dam moją duszę.

Rozsypię pod stopami ich stubarwne kwiecie
i myślą im nakreślę przeznaczenia drogę,
mogę ich zabić — wskrzesić...

Mogę wszystko w świecie...

Tylko dla siebie szczęścia dnia stworzyć nie mogę...

II

Na skrzydłach orlich pod niebios opoki
wzleciałem.

Przestrzeń—cisza—pustka—błogo.

Nademną słońce leje skier potoki.

Nad słońce, wyżej!

Niema już nikogo.

W przestrzeni światów, gdzie lśnią zórz szkarłaty,
w świetle przez bezmiar olbrzymi rozlanem
olbrzymem jestem, duch, co tworzy światy,
potężnym, wielkim, dumnym świata panem!

Nikogo w koło. Tęczy jasna wstęga
pod stopy moje barw tysiące żarzy.
Zagasły gwiazdy.

Taka ma potęga,
że któż się ze mną zrównać tu poważy!
Zachwyceń czarę srebrną trzymam w dłoni;
opali blaskiem płyn snów w niej się mieni,
i z każdą kroplą, którą dłoń ma roni,
marzenia światem krąży wnet w przestrzeni.
Olbrzymem jestem, ja, władca stokrotny,
co tworzę piekła mąk i piękna raje.
I smutny jestem—smutny i samotny,
bo jednej kropli szczęścia mi nie staje.

III

Nie wiąż mi skrzydeł—wątła twoja nie,
nie mogę istnieć w szarej mgły pomroce,
gdyż mam zaklęte w duszy pragnień moce,
co każą walczyć, dążyć, tęsknić—żyć!

Ku ziemi więzy skrzydła moje kłonią,
więc precz z więzami, strząsam starą pleśń!
Uderzam w struny złotych harf, rozzwonią
świat senny pieśnią—to wyzwolin pieśń.

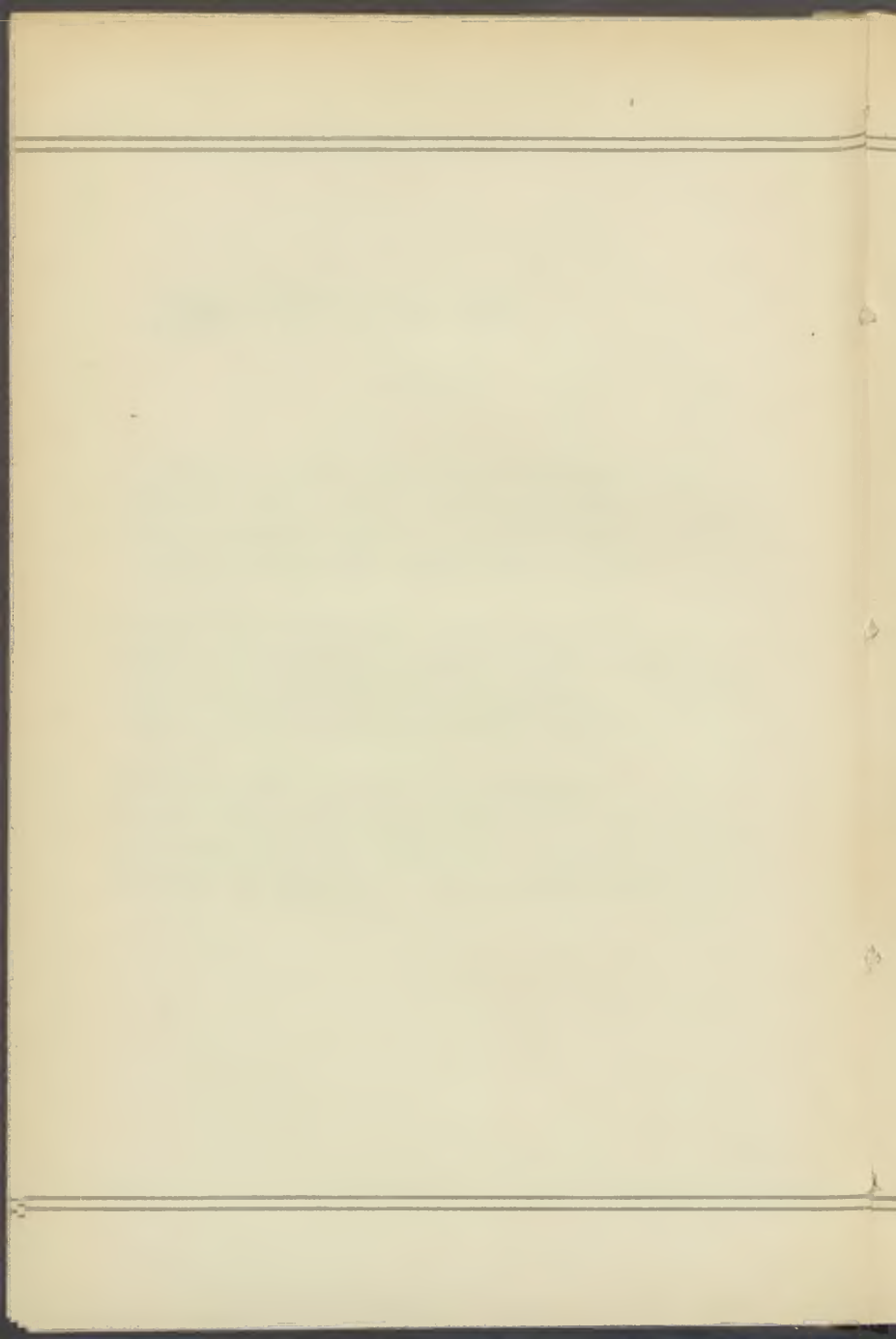
Porzućmy nizin ciche białe siola.
Spocząć nie mogę, na szczyt za mną idź.
Słyszysz potęgi głos? Wciąż wyżej woła;
nie mnie w dolinie gniazda szczęścia wić.

Ja muszę lecieć za wpatrzone chmurnie
stuletnie zręby w zórz promienny świt.
Wszak gniazdem orłów są skaliste turnie,
a gniazdo moje—gdzie bezmiarów szczyt.

Wiem—piersi skrwawię o drogi głąz ostry,
wiem—tam samotność, wyżyn pustka, chłód,
tam burze płaczą, a burze mi siostry,
bezmiar mi państwem—a gwiazdy mój lud.

Jeśli tam zginę, gorzkich łez nademną
nie roń, mej orlej śmierci snów nie mać.
Dła ciebie słońce tu, mnie z tobą ciemno,
nie wiąż mi skrzydeł — idę do mych słońc!

NIE MÓJ TEN BÓL...



NIE MÓJ TEN BÓL...

Nie mój ten ból, co cierni wieniec spleta
na moją skroń w samotnych marzeń dzień.

Nie mój ten ból—co szarpie myśli moje,
w jesienny mrok uderza o podwoje,
wichurą łka—rozpaczny smętku cień.

Nie mój ten ból, co pod lazury wzlata,
żałobny ptak — i szczęścia kryje brzask.

Nie mój ten ból, co struny duszy trąca
w wiosenną noc przez srebrny pas miesiąca
i smugi łez w słoneczny wplata blask.

Nie mój ten ból —

to ból całego świata.

WIDZIAŁAM KWIAT...

Widziałam kwiat: miał szkarłat, piękno, wonie,
jak szczęścia król w słonecznych blaskach stał,
uśmiechał się... Wtem robak siadł mu w łonie
i pierś mu gryzł, życiowe siły ssał.

Słoneczny blask szedł w mroki, do zachodu,
upalny dzień wieczorną ciszą bladł,
gdzieś nucił ptak w gęstwinie bzów ogrodu,
w wiosenną noc szkarłatny konał kwiat.

I serce raz widziałam: w wiosny rano,
jak szczęścia król, szło pić młodości szał.
Gdzieś nucił ptak miłości pieśń wiosnianą,
słoneczny blask skry złote w koło siał.

Wtem—wpełznął gad, przez kwietne szczęścia pole,
zapaścił jad, radości wyssał moc...
Zatruły w niem młodzieńczą wiarę bole...
Przestało żyć w wiosenną, cichą noc.

ZŁOTA NITKA

Po przez pola, przez ścierniska,
aż pod bezmiar siny —
snuje, snuje cicha jesień
nitki pajęczyny.

Srebrem nitka szara błyska,
w świat daleki płynie,
uwięziony liść usycha
w srebrnej pajęczynie.

Snuje, snuje nici jesień
na samotne pole:
pajęczyny szarej nędzy,
smutki, żale, bole,

snuje, nim ją wiatr pochwyci,
srebrną nić tęsknoty...
Tylko jednej brak w jej przędzy —
szczęścia nitki złotej.

Gdybym ja cię, nitko złota,
gdybym ja cię miała!
Wnetbym toba, jako wstęgą,
ziemię opasała,

wnetbym ciebie rozesnuła
aż po krańce dali:
niechby nigdzie smutni ludzie
ból już nie znali.

Gdybym ja cię, nitko złota,
gdybym ja cię miała,
złotolite cudne siatki
z ciebie bym splatała

i rozpięła pod błękitem,
ponad czernią roli:
niechby nie bił naszych plonów
straszny grom niedoli.

Gdybym ja cię, nitko złota,
gdybym ja cię miała!
W blasku słońca, w dzień jesienny
z wiatrem bym rozwiała,

rozwiesiła po za oknem
każdej niskiej chaty,
ustroiła tęskne serca
w złote szczęścia szaty.

Gdybym ja cię, nitko złota,
gdybym ja cię miała —
wnetbym cały bezmiar świata
tobą oplątała,

i na gwiezdną, i na ziemską
zarzuciła drogę

.
Próżno szukam... płyną lata —
znaleźć cię nie mogę!

Z LAZURÓW WEZMĘ BŁĘKITU...

Z lazurów wezmę błękitu,
a z toni morskiej — korali,
i złoto zdejmę ze świtu,
gdy ranek słońce zapali,
srebro, co miesiąc rozściele,
gdy słowik pieśnią zadźwięczy,
perłowe blaski i biele
i siedem drżących barw tęczy.
Uniesień wezmę okrzyki,
zachwyceń wielkie milczenie,
samotni leśnej czar dziki
i mroków wieczornych cienie,
zapału promień, co kwiaty
z pąka do życia róż budzi,—
i stworzę powoli światy,
o jakich nie śnił nikt z ludzi.

Nad nimi słońce w poranki
niebiosa złotem rozchmurzy,
rozsypie w koło równianki
kaliny, chabrów i róży,
stuletnie dęby i sosny
owinie splotem chmiel dziki,
zanucą w cichy dzień wiosny
ukryte w gajach słowiki,
a krople rosy na kwiatach
słoneczne odbiją drżenia...
I będzie wszystko w tych światach—
nie będzie tylko cierpienia.

WIDZIAŁEM PIEŚŃ...

Widziałem pieśń wprzagniętą w pług na roli,
jak skrzydłem bić nie śmiała w więzy swoje.
Widziałem myśl, co pełzła w świat, powoli,
przez głąz i cierń, by z nędzą toczyć boje.

Widziałem kwiat, zamknięty w mrok więzienny,
i ducha snów, gdy konał z mąk zawodu,
widziałem blask, jak cicho gasł promienny
i białość szat, splamioną grzechem głodu.

I chcecie wy, bym patrzył w świat radośnie,
gdy wiosną kwiat powstaje z grobów pleśni,
i chcecie wy, bym wierzył słońcu, wiosnie,
i chcecie wy, bym rajów nucił pieśni.

I dziwi was, że struny mojej liry
przegryzła rdza — nim świata zszedłem drogę,
i dziwi was, że dźwięczą dziś bez siły,
że śmieję się—a szczęsnym być nie mogę.

CZEMU ROZKOSZ I CIERPIENIE...

Czemu rozkosz i cierpienie,
czemu chłód i szal?
Kto mi blaski rzucił w cienie,
kto mi pieśni dał?

Kto w tęsknoty nieukoje
marzeń wplata kwiat?
Kto mi kazał iść na boje
przez ten wielki świat?

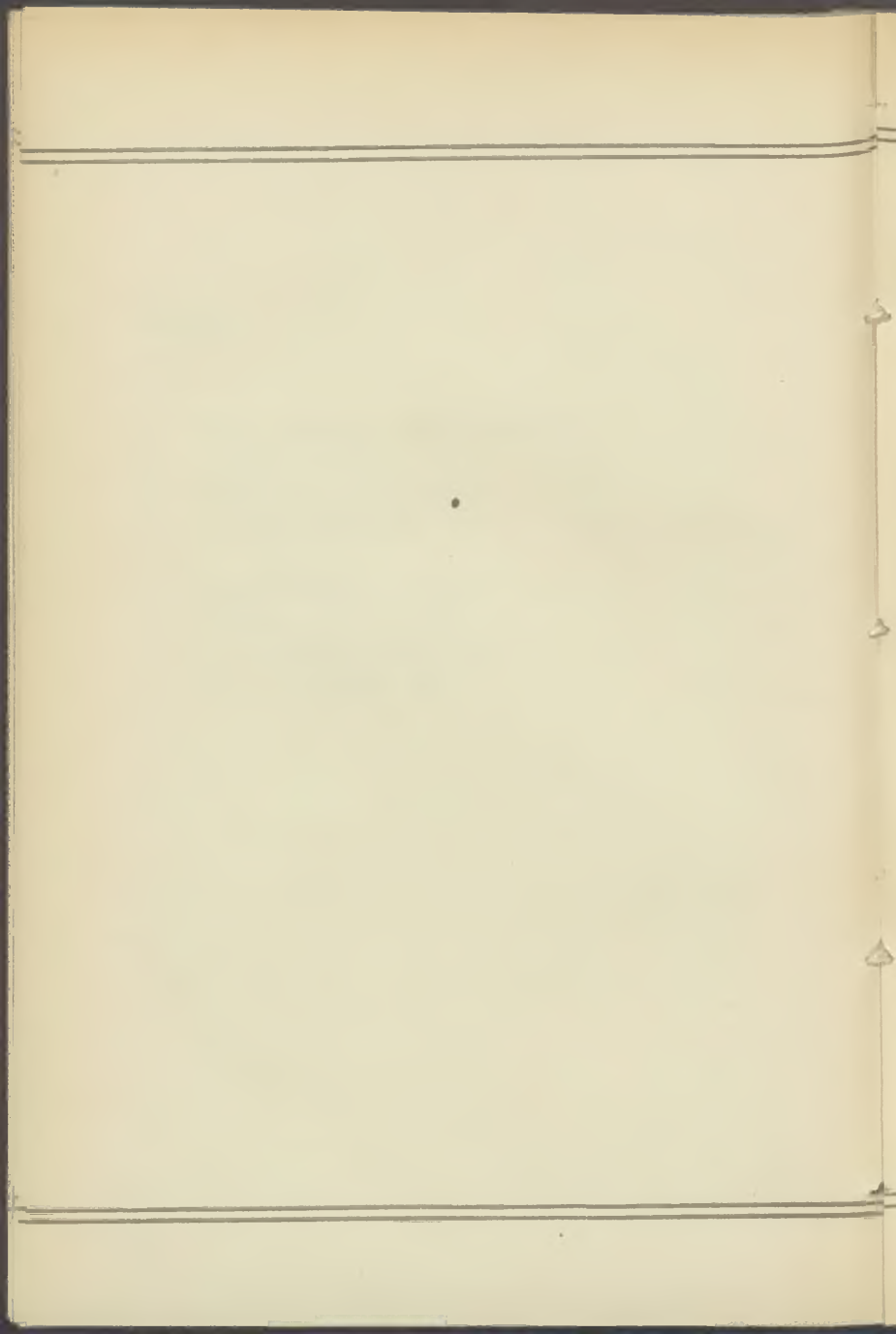
Czy zstąpiły jasne duchy
w cichą smutną noc?
Czy wichury, zawieruchy
wyżyn zniosły moc?

Czy mijając nizin sidła,
ze skalistych gór
porzuciły orle skrzydła
jedno z swoich piór?

Czy mi błękit przysłał w darze
pośród gwiazdnych pól
rozesłany po bezmiarze
wielkich pragnień ból?

Czy mi ognie i rozpacz
wulkan wlał do żył?
Czy kazały ludzkie płacze
bym ja pieśnią był...

SNY.



CZY PADAĆ PRZED OŁTARZE...

Czy padać przed ołtarze
i błagać: „Boże — zbaw!”
Czy zginać w słońce pożarze
wśród wiosny kwietnych traw?

Czy płakać nad swą duszą,
że pragnie blaski pić?
Czy iść, gdzie blaski kuszą,
i żyć! — i żyć! — i żyć!

PÓJDZIEMY Z TOBĄ ..

Pójdziemy z tobą przez aleje stare,
gdzie wieczór w nocy objęciach już kona,
i cisza skrzydła roztoczyła szare,
i płacze fala jeziorna stęskniona;

z szelestem srebrnym cofa się, oddala,
o kamień piany śnieżną pierś bije;
gdy my radośni, czemu łka ta fala
i łzy nam rzuca pod stopy — łzy — czyje?

Tych, co snem letnich czarów upojeni,
marzeń świetlistych szli drogą promienną,
by tam — u kresu — samotnie — wśród cieni
zbudzić się we łzach, w głuchą noc jesienną?

Powiedz tej fali, powiedz, niech nie płacze,
jej szept złowieszczych skarg dzisiaj bez mocy:
co znaczą żale, smutki i rozpacz
dla tych, co śnili raz sen letniej nocy!

Na ręce moje połóż drogie usta,
niech pocałunków twych noszę stygmaty.
Tak ciemno... cicho...

aleja tak pusta...

fala łka... kwitną cudne wonne kwiaty...
Wiatr szemrze... Grożą splątane konary
lip... widma idą... ku nam twarze nagna...
zajrzą nam w serca...

Boję się tej czary,
którą podajesz... lecz usta tak pragną...
Kwiat, gdy w jesienne rozkwita zawieje
i w cieniu płatki rozchyła kielicha,
tak pragnie słońca...

Przez stare aleje
pójdziemy z tobą.

Noc letnia,
noc cicha...

PARK W ZMIERZCHU...

Park, w zmierzchu spowity żałobie,
tęsknoty poszeptem wciąż gwarzy,
i lipy dziś płaczą po tobie,
i płyną mi łzy ich po twarzy.

Te chłodne, te smutne łez rosy
na rzęsach zawisły mi drżące
i srebrem padają na włosy,
i usta całują pragnące.

Tak cicho... deszcz tylko szeleści,
w objęcia mgła bierze mię blada,
i wichry dziś ręce mi pieści,
i do stóp, posepny, upada,

z lip sennych pożółkły liść strąca,
łka fala melodyą niezmienną...
Gdzie jesteś mój blasku miesiąca!
Samotnie tak... smutno tak... ciemno...

NA STRUNY DUSZY...

Na struny duszy mojej kładziesz ręce,
słyszysz melodye czaru i zachwytu?
Takie blask słońca śpiewa u zenitu
przepychów swoich. A te w tęsknot męce
poczęła fala, gdy w głębi mórz smugą
złocistą słońce nie lśniło jej długo.

Niech drży i płacze, wszak ból — to istnienie.
Nie bój się pieśni tej samotnej fali;
gdy ją blask słońca w złote skry rozpali —
bezmiarem szczęścia zadźwięczy jej pienie,
i w głębie złotych wspomnień niosąc łuny
radośnie, długo nucić będą struny.

SŁAWĘ I SZCZĘŚCIE...

Sławę, i szczęście, i czary
ziemi, i gwiazdy na niebie,
i wszystkich światów bezmiary,
i niebo — oddam za ciebie.

Lecz Stwórca gwiazdy złotemi
usiał mi błękit na niebie
i dał mi skarby tej ziemi,
i tylko—nie dał mi ciebie.

SERCE TWOJE...

Serce twoje, jak czara z granitu,
a z niej wody wypilo już słońce,
i znużony upałem przesytu,
w dal snów myśli wysłałeś tęskniące.

Serce moje szło tęsknot twych drogą,
źródła mija z uśmiechem pogardy
i, pragnienia nęczone pożoga,
usta krwawi o czary brzeg twardy.

TAK SMUTNO MI...

Tak smutno mi... Gdzie jesteś...

Za oknem noc głucha,

jesienny leci wichur i gwarzy o tobie,
a brzoza zadumana powieści tej słuca
i złote liście roni — aż stanie w żalobie,

litosne nad mych tęsknot posępna godzina,
po oknach chłodne deszcze, jak żalu lzy płyną,
liść uschły leci z wichrem, o szyby kołacze
szepcząc: Samotni dzisiaj — ty i ja — tułacze.

Tak smutno mi.

Gdzie jesteś?—Nad żółkłym już łanem
żórawie od północy leciały szeregiem.
Jam ptakiem innych krain, lecz z skrzydłem złamanem,
więc zginę nad dalekim i obcym mi brzegiem.

Gdzieś w słońcu rozzłocene lśnią tęczą lazury,
tak ciemno tu — deszcz płacze—śpiewają wichury...
Przez stepy, po przez mroki czy wołasz z daleka?
Powłokę skrzydła ranne — tam twoja myśl czeka.

Tak smutno mi...

Gdzie jesteś... Tak dusza spragniona.
Wywołam cię tęsknotą... Wytężam moc ducha...

Przyjdź do mnie... Połóż usta na ustach...
w ramiona
weź mię... zapomnę wszystko...
Noc ciemna, noc głucha...

Ramiona brzoza smukła opuszcza w żalobie,
łzy chłodne deszczu płyną, wiatr szepce o tobie,
liść błądzi po bezdrożach, o ciernie pierś krwawi...
Słyszę odlatujących smutny krzyk żórawi...

GDY ZNIKNIĘ BIAŁY CAŁUN...

Gdy zniknie biały całun śniegów,
zabłyśnie wiosna nowa,
zaszemrze fali szept u brzegów —
przypomnisz moje słowa.

Gdy w księżycowem srebrze nocy
cień jakiś zbladły stanie,
i w dal odejdzie, znów sierocy,
przypomnisz sen—kochanie.

A gdy wśród cierni na twej roli
róż ci wykwitną zwoje
i zdepcesz jedną, mimowoli,
przypomnisz serce moje.

ŚNIŁO MI SIĘ...

Śniło mi się, żeś piękna królewna,
tyś trubadur. Na strunach gitary
nucisz pieśni, i z zamku krużganka
białych kwiatów porzucam ci dary.

Śniło mi się, żeś wróżka zaklęta,
a tyś rycerz potężny, skrzydlaty,
z mojej wstęgi u hełmu błękitem
idziesz walczyć o prawdę przez światy.

Śniło mi się, żeś słońca promieniem,
jam tą lilią co w cieniach mrze drżąca—
lecz ty byłeś snem tylko, snem tylko
marzeń moich i srebra miesiąca.

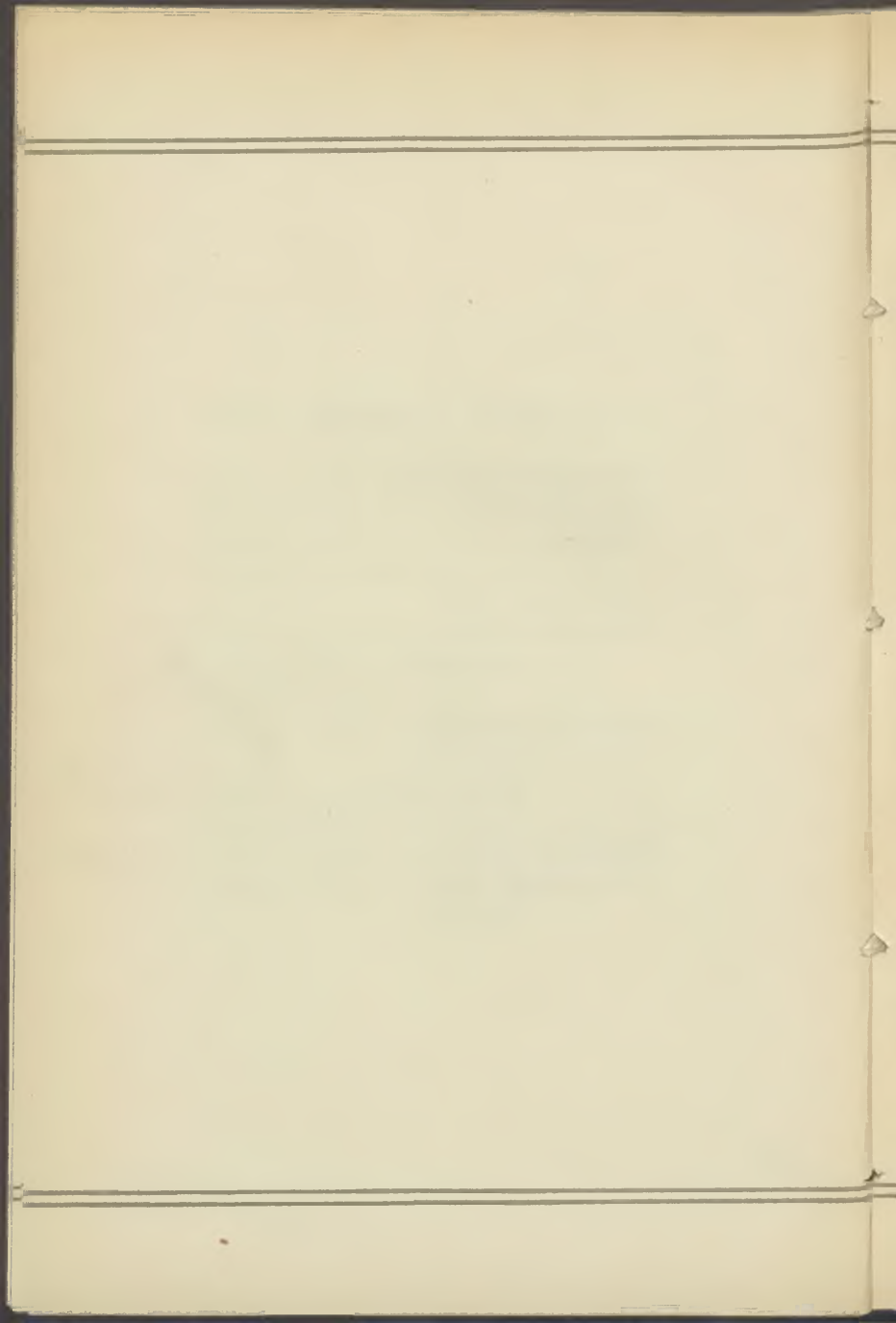
W BLASKÓW POWODZI...

W blasków powodzi
słońce zachodzi
tak złoto...

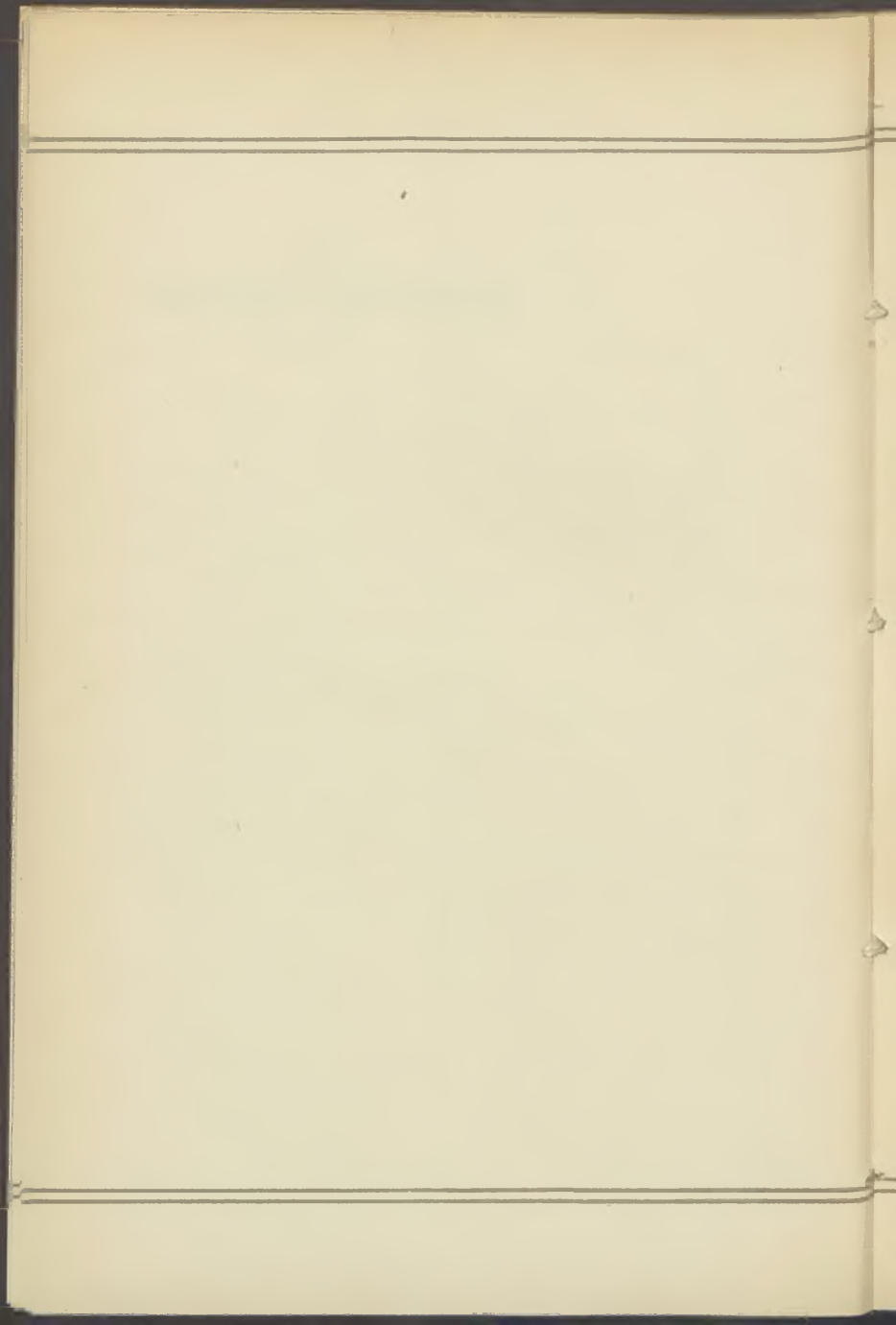
Przez senne sady
idzie mrok błądy
w zacisze...

Czemu w milczeniu
szepc o wspomnieniu
wciąż słyszę?

Czemu, w rozterce,
płacze wciąż serce
tęsknotą?



ZERWANE STRUNY



MARZYŁ DUCH...

Marzył duch o uniesień bezmiarach,
o snów wielkich i czynów zachwycie,
marzył duch o podniebnych obszarach,
lecz na skrzydłach stanęło mu życie.

I już pełzał jak robak po ziemi
patrząc wwyż, gdzie uniesień wichura,
włókł przez ciernie skrzydłami krwawemi
i utracił zachwyceń swych pióra.

SZCZĘŚCIA!

„Szczęścia!“ — zawołał człowiek wśród katuszy.

„Szczęścia! dokoła tylko łań cierpienia“.

„Szukaj w swej duszy“.

Spojrzał w głąb swej duszy,
i znalazł cienie smutku i zwątpienia.

„Szczęścia! dokoła zawody szydercze

„splatają ciernie skrwawionemu czołu!“

„Poszukaj w sercu swem“.

Spojrzał w swe serce —
i znalazł w pustce szarą garść popiołu.

KWIATOM KORONY...

Kwiatom—korony, łańcuchom gór — szczyty,
piorunom błyski dał, lazurom świty,
burzliwe fale ubrał w białe piany
i cmentarz w kwietne ustroił kurhany.

Skrzydła zostawił orłom w skalnych gniazdach,
dał słońcu — promień, nocy — szaty w gwiazdach,
czoła chmur ciemnych umalował złotem —
a ludzkie czoła zrosił krwawym potem.

JEŚLI KONAJĄC...

Jeśli konając tam, na krzyża drzewie,
Tyś przeczuł męką wszelkich mąk niedole
i widział przyszłych pożarów zarzewie,
i grzech, i nędzę, i rozpacz, i bole,

jeśli Ci piersi ostatniem westchnieniem
rozdarły zwątpień i łez naszych ciernie —
nim mrok Ci oczy wiecznym pokrył cieniem,
Tyś musiał smutny być, smutny beżmiernie.

BRZOZA.

Samotna brzoza nad posępnym jarem
w błękitne dale wzrok tęsknoty szle,
to liście roni słońca zlana żarem,
to łzami rosi w mrocznej deszczu mgle.

I śni, że w ciszy ciepłej letniej nocy,
gdy skraj purpury na zachodzie skona,
potężny przyjdzie zdala wiatr północy
i ujmie, drżąca, w miłosne ramiona.

Że pod dotknięciem ust jego tęskniących
w niej życie zadrży pragnień nowych siłą,
że cichym szeptem zwiędłych liści mrących
nie będzie serce jej wieczyście biło,

że tchnieniem może wątły pień zdruzgoce,
że tęsknot siłą pierś białą przepali —
lecz w serce wleje kochań wielkich moce
i w dal uniesie na snów złotej fali.

W dolinie jaru śpi staw zadumany,
pośród zielonych pleśni i szuwarów,
i wstały z głębi w ciepłą noc tumany,
i pełzły, senne, nad brzeg kwietny jarów,

i szły, zdradzieckie, tajni nęcąc czarem,
błagalne szepcząc słowa i zaklęcia,
i błędnym ogniem lśniły w łonie szarem —
i wzięły białą w chłodne swe objęcia.

USTA WY DRŻĄCE...

Usta wy drżące, co nigdy całowań nie znały,
dni, kiedy słońce na wodne nie padło kryształę,
kwiaty pobladłe, nim wiosna zaśmiała się ziemi,
gwiazdy w mrok spadłe tęsknoty smugami złotemi,

serca rozdarte, zatrute rozpaczy opiciem,
oczy zawarte śmiertelnym już cieniem—przed życiem,
fale pragnienia, co brzegów uniesień nie tknęły,
dusze z płomienia, wy, coście wśród chłódów płonęły —

czy wasz to szept, czy waszych skrzydeł bicie
szeleści tam:

„Kto wróci nam na marne dane życie,
„kto wróci nam?“

NIE KOCHAJ...

Nie kochaj, nie, to nie są szczęścia raje,
i nie wierz mnie, że rozkosz życia pił —
jam w mroków cień raz wyszedł na rozstaje
i śnił, że dzień, i śnił, że w raju był.

A po tych snach, kto w ciemniach się obudzi,
ten wstaje w łzach i nie wie jak dziś żyć,
gdzie zwrócić krok? i błędząc wciąż się łudzi,
że po przez mrok gdzieś gwiazdy mogą lśnić.

Nie kochaj — nie. Kłaść życia w sny nie warto.
O nie wierz mnie, że uśmiech w sercu mam!
Płaszcz zrzucam ten. Patrz — pierś mi tak rozdarto,
gdym po mój sen do raju sięgnął bram.

ŚMIERĆ

W noc ciemną przyszła szeptać, że w głębi staw kryje
zakłętę perły marzeń, że jadem zabiję
tęsknoty ból rozpaczny, że przepaść ma na dnie
talizman: stokroć szczęsny—kto skarbem tym władnie.

Nóż chłodny dała w rękę, przysięgła, że w ciemną
zagadkę pozaświatów nie zejdzie ból ze mną,
nóż chłodny dała w rękę, tuliła w objęcia
i smutek kołysała, jak żale dziecięcia.

I przyszła szeptać baśni w noc ciemną, i marzyć,
i stwarzać sny odzycia—i koić—i darzyć:
„W ramiona me bez lęku pójdź, memu wierz słowu,
„wśród gwiazdnych piękna światów obudzisz się znowu.

„Wybieraj: tu Sezama skarb czeka zakłętą,
„tam berło i korona, tam sławy laur święty,
„tu—serce cię ukocha—kochane bez miary,
„a rajskie zachwycenia tam spijać masz czary.

„Tam wiosny święto wieczne, tu wieczne róż trwanie,
„wybieraj—jak zapragniesz—tak wiernie się stanie“.
„Twe dary cofnij, Śmierci, patrz—bolem pierś dyszy,
„w objęcia idę twoje po wieczny sen ciszy.

Nie pragnę słońca blasków, ni wiernych serc bicia,
wskaz ciemny kraj zapomnień, gdzie niema odzycia.

NIE BUDŹCIE MNIE...

Nie budźcie wy dziś mnie, niech spocznę raz na wieki,
nie budźcie wy dziś mnie z cmentarnej ciszy snów,
na serce rzućcie głaz — zasypcie mi powieki,
by słońca złoty blask nie olśnił czarem znów.

Nie budźcie wy dziś mnie — prześnione szczęścia chwile,
konałam w męce walk — usnęłam w bólów śnie,
zapomnieć pragnę już, że nędzy w koło tyle.
Nie budźcie mnie, nie zbudźcie nigdy mnie...

Położcie cicho tam — nad tonią modrej fali,
położcie cicho tam, gdzie szumi ciemny las,
i na mój smutny grób, ukryty w mgłach oddali,
niech nigdy wspomnieć mnie nie przyjdzie żaden z was.

Chociażby złotych gwiazd zabłysły światła nowe
i światem z wiosną szły radosne słońca dnie,
chociażby szczęście szło promienne i tęczowe,
chociażby przyszedł on —

nie zbudźcie nigdy mnie...

GALATEA

Z tęsknot poczęta i trudu
bogini — dzieło nad dzieła —
w marmur zakłęty sen cudu,
przed mistrzem piękna stanęła.

Ukląkł uniesion jej czarem,
zbudził, zawołał do życia,
ust się jej poił nektarem,
serca gorące czuł bicia.

I tyle w oczach jej błysku,
w piersi z marmuru pragnienia,
że w ramion drżących uścisku
z chłodnego czuł się kamienia.

Więc bladym zdjęty go strachem
uśmiech, całunki jej, szaty —
i jednym młota rozmachem
zdruzgotał posąg jej biały.

„Marzeń, pożądań niespełnionych kraj—
„to moje włości“...

RYCERZ NIEZŁOMNY

„Marzeń, pożądań niespełnionych kraj,
to twoje włości,
rycerzu smutny, serce mi swe daj
pełne miłości,

ja ukołyszę życia twego ból
w czaru pieśczętach,
szczęśliwym będziesz tak—jak żaden król,
w ramion mych splotach.

Weź usta moje — nie pił z czary tej
nigdy nikt jeszcze:
w serce ci płomień wleję duszy mej,
pragnień mych dreszcze,

dam słońca blaski, zórz purpurę dam,
dam biele kwiatu,
weź serce moje — tyle skarbów tam
nieznanych światu.

Myśli mej dam ci bezgraniczny kraj
i snów mych włości,
i nędze życia zaklnę w szczęścia raj
mocą miłości“.

Szeptala wróżka. Rycerz smutny stał...
pod bronią stali
tak bije serce — taki pragnień szal
piersź hardą pali.

Zapomni życia czyny i swój cel,
ujmie w ramiona,
śnieżystych kwiatów zdepcę wonną biel,
gdy pragnie ona...

Z jej ust rozkosze będzie pił i żar,
walki niepomny,
nie będzie pragnął chłodu świętych czar
rycerz niezłomny!

I słyszy z dala szepty wrących fal...
wnet porwą tonie...

I tylko w sercu jeszcze święty Graal
tęsknotą płonie

.
.

Odracił ramion białych cudny raj
i sen miłości,
i odszedł w dążeń niespełnionych kraj,
po marzeń włości.

PIEŚŃ O PERLE

Mrok gwiazdy złote pali —
w zamku gwar zabaw, tan.
Samotny w ciemnej sali
tylko sam zamku pan.
Wieczornych mroków godzina
unoszi myśli w dal,
coś marzy—tęskni—wspomina—
czy żal mu czego... żal?...

O możny, co cię smuci?
Jak ma weselić dwór?
Znaną mu piosnkę nuci
rzewnie najmilsza z cór,
a paziów dwóch na lirence
do wtóru pieśni gra.
Pan głowę zwiesił na ręce,
coś w oczach błysło... Łza?...

„Od ziemi blasków, gwaru,
„nad wód bezdennych źrój
„pójdź za mną w kraje czaru,
„smutny kochanku mój.

„Mam pałac cudów i bajki,
„kryją go dali mgły,
„pójdź za mną—nucą pieśń grajki,
„a w pieśni — tylko ty.

„Mój pałac nad skał garby
„wzniósł sto złocistych bram.
„Ja skarb ci tam nad skarby,
„perłę, cud głębi dam.
„Zaklęta perła snów — bajki —
„w muszli tęczowej łśni.
„Pójdź za mną—nucą pieśń grajki,
„a w pieśni — tylko ty.

„Chciał perły do korony
„z dyamentów dumny król,
„chciał rycerz do złoconej
„tarczy — gdy szedł na bój,
„i na fujarce z wierzbiny
„grał pasterz o niej sny —
„tylko tej perły głębin
„nie pragniesz jeden ty.

„Dał skarby swej korony
„za perłę dumny król,
„dał pancerz swój złożony
„rycerz, co szedł na bój,
„pasterz fujarkę z wierzbiny
„i serca oddał sny —
„tylko za perłę głębiny
„nie dałeś serca ty.

„Powracaj królu w swoje
„państwo, na złoty gród.
„Rycerzu, śpiesz na boje
„bez skarbu ciemnych wód.
„Zamilkła fujarka z wierzbiny,
„w pasterza oczach łzy
•
„Porzucam perłę w głębiny,
„gdy jej nie pragniesz ty.

„Napróżno, królu, twoje
„państwo byś dał i gród.

„Rycerzu, ziem podboje,
„sława twa — próżny trud.
„Zamilkła fujarka z wierzbiny,
„w pasterza oczach lży

.
„Nie wróca perły głębiny,
„nie znajdziesz perły — ty“.

Mrok gwiazdy złote pali,
w zamku gwar zabaw, tan.
Samotny w ciemnej sali
tylko sam zamku pan.
Wieczornych mroków godzina
unosi myśli w dal.
Coś marzy... tęskni... wspomina...
Czy żal mu czego... żal?...

.

UŚPIONA WODA

Uśpioną wodę głębie parowu
wzięły w ramiona,
i cicho — sennie kołysze kwiaty
woda uśpiona,

i cicho — sennie szemrząc o brzegi
fala potrąca,
i cicho, sennie szepce na fali
srebro miesiąca.

I w cieniu wierzby, co włosy rzuca
na ciszę toni,
rusałka siedzi i wodne białe
kwiaty ma w dłoni,

srebrzyste idą blaski miesiąca
ku niej głębina,
do ust kwiat tuli, po zbladłej twarzy
ciche łzy płyną.

Do ciemnej głębi schodzę parowu,
gdzie śni kwiat biały.
Kołysze fala w srebrzystym blasku
senne kryształę.

I chciałbym spytać — czemu ukochał
miesiąć jej mroki,
i drzę, że zmiłkłe rzuci mi słowo
jej mrok głęboki.

I chciałbym spytać, o czym kwiat biały
marzy w parowie,
i drży mi serce, że imię kwiatu
cisza odpowie.

I chciałbym z kwiatów białych kielicha
chłodne pić tonie —
i drzę, że blaskiem srebrnym miesiąca
serce zapłonie.

Patrzę w zadumie, jak senne koła
fala roztacza,
słyszę jak szepcą kwiaty na fali,
rusałka płacze.

Wiem, że dzień przyjdzie, kiedy się zbudzi
woda uśpiona
i groźną falą ściany parowu
porwie w ramiona.

Wiem, że rozjęknie głębina burzą,
bolem zakrzyczy —
a tak mi dobrze, gdy w sercu kryje
jady goryczy.

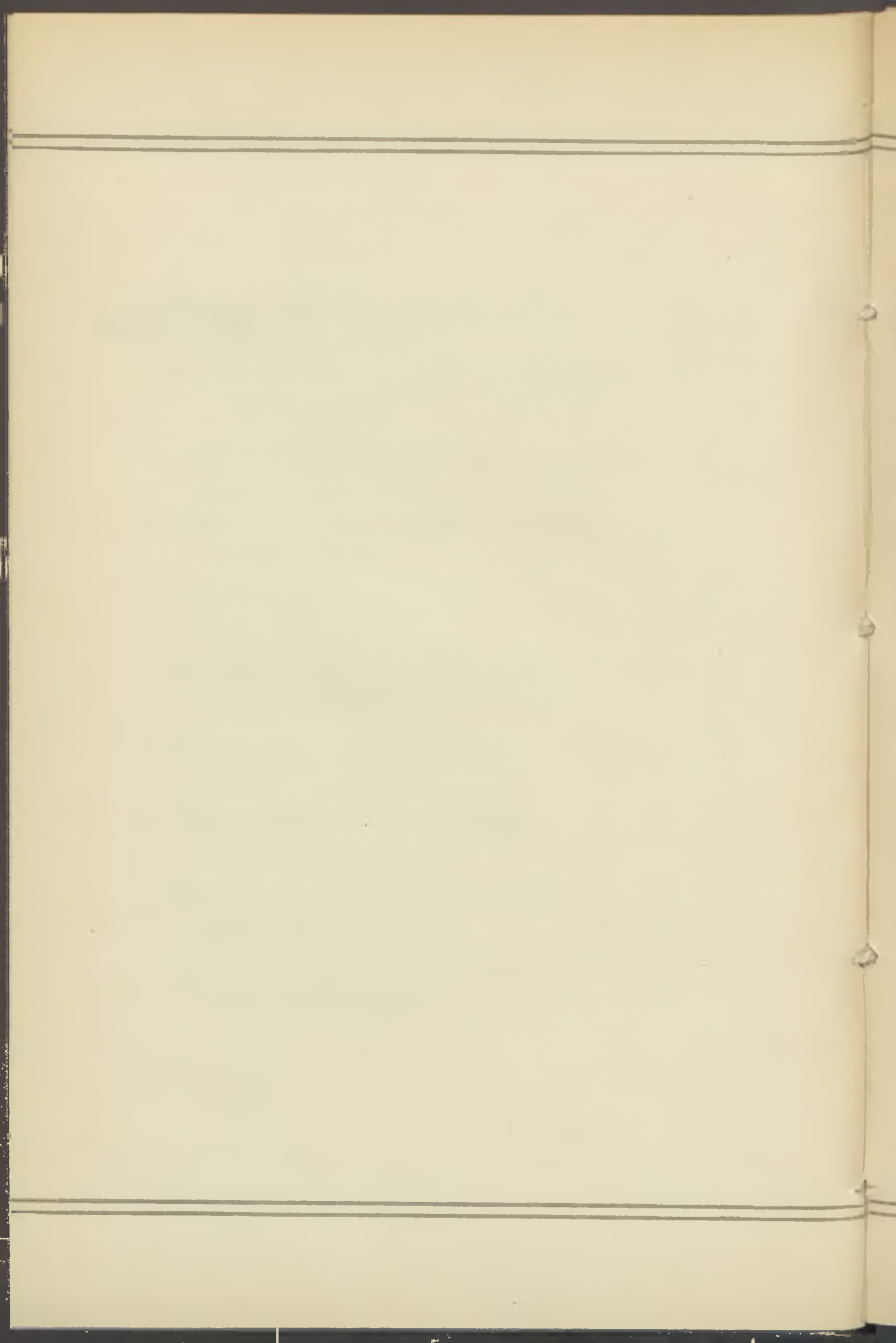
A tak mi dobrze, gdy mię do walki
senna nie woła,
kołysze kwiaty, w miesiąca blasku
roztacza koła,

i tak mi dobrze — bylebym tylko
nad wód głębina
tych łez nie widział, co z smutnych oczu
ruszałki płyną.

Uśpioną wodę głębie parowu
wzięły w ramiona,
i cicho, sennie kołysze kwiaty
woda uśpiona,

i cicho, sennie szemrząc o brzegi
fala potrąca,
i cicho— sennie szeptem na fali
srebro miesiąca...

Z WIOSNĄ



I

Z wiosną gdzieś radość
połem przechodzi
wśród zórz szkarłatów
i niesie blaski,
odżycia łaski,
i czyni zadość
błaganiom kwiatów:
strzępy purpury
rzuca, bławatów
i złota, z góry,
na piersi kwiatów.

Znają ją młodzi
i gdy przechodzi
w zorzy sukience,
to za nią ręce
wyciągną w świat.
Ona im blaski,
uśmiechy, łaski
i tęcze szat,
i po iskierce
słońce rzuca w serce,
nim pójdzie w świat.

Idzie przez bór,
idzie przez sady,
nad stawów toń
i wioski drogą
szarą, ubogą,
na zręby gór,
i kładzie dłoń
na senne pąki,
i budzi woń
miodową łąki
jej słodka dłoń.

A w wieczór blady
Odnajdzie ślady
ścieżki wśród pól,
którą szedł ból
i sypał łązy.
Cmentarną drogą
idzie ubogą
przez mroki, mgły,
rzucac na groby
szat swych ozdoby
i rosy — łązy.

II

I wiem —
 że wiosny za wiosną
 powrócą,
 zanucą
 radosną
 ptaszęta pieśń.

I wiem —
 że maje za majem
 zakwitną
 błękitno,
 jak rajem,
 w wonne bzy.

I wiem,
 choć kwiaty za kwiatem
 powstana,
 co rano
 szkarłatem
 strojąc ziemi pleśń, —
 nie wrócisz ty.

III

Smutno — o nie dlatego, żeś odszedł odemnie,
że życia tak bezbarwny, posępny mój szlak,
że złote słońca blaski zapadły gdzieś w ciemnie,
że wczoraj — jam król szczęścia, a ranny
dziś ptak.

Smutno, o nie dlatego, że w piersi drżą łkania,
że miłość, taka jasna, nam kona u stóp,
smutno, że niema nigdzie szczęsnego kochania
i każde z serc dokoła — pustynia, lub grób.

KŁOS

Jeden kłos tylko wśród moich łąków,
jeden kłos złoty i pełen ziarna,
dokoła pustka, mroki tumanów,
szary mech skały i ziemia czarna.

Pod burz i śniegów chłodną opieką
to moje pole wysoko bardzo,
to moje pole bardzo daleko;
orły doń tęsknią, niziny — gardzą.

Na polu mojem smutek ponury,
osty i ciernie na mojem polu,
w milczeniu wyżyn tylko wichury
posepnym głosem płaczą pieśń bolu.

Ścieżki tam wiodą błędne i proste,
przepaści zieją ciemną głębiną,
pod stopy głązy padają ostre,
spienione wody potoków płyną,

gwiazda promienna drogę wskazuje,
tęcza zawisła nad skał rozłamy.

Idę i śpiewam — bolu nie czuję,
idę za gwiazdą, pod tęczy bramy.

Przez ciernie, wyżej, wyżej — wciąż w góry!
Przez śniegu chłody, przez wichru szały,
gdzie słońca zachód w szatach purpury
idzie swój przepych gasić za skały.

Cóż, że mi wicher płaszcz stary zrywa
i suknie nędzy rozdziera w szmaty,
że pot udęczeń po czole spływa,
gdy niosę w sercu zachwyceń światy!

Cóż, że mi dusza czasem zapłacze
i z piersi krwawe trysną korale,
gdy mego szczęścia ani bogacze,
ani królowie nie mają w dziale.

Kto pójdzie za mną na cierni żniwo?
Kto pójdzie za mną z pieśnią tęsknoty
i z duszą krwawą, a tak szczęśliwą,
po jeden — cudny — marzeń kłós złoty!

WYGNANI

Już nikną w mrokach. Pod cieniem drzew gaju
Miłość się kryje, Szczęście zbladłe kona,
posepny Anioł u wrót złotych rajów
na straży stanął: skrzyżował ramiona,
w zadumie smutnej na piersi twarz kłoni,
patrzy w dal świata oczami łzawymi,
litość ma w sercu, miecz opuścił z dłoni
i rzekł Miłości złąkłej: „idź za nimi“.

ANI TU ZOSTAĆ...

Ani tu zostać, gdzie wioska zaklęta
w ciszę i złoto pełnych ziarna zbóż,
ani odlecieć tam — dokąd ptaszęta,
ku obcym blaskom innych, złotszych zórz.
Ani mi serce oderwać od ziemi,
dążyć — gdzie gwiazdy wśród lazurów lśnią,
ani z skrzydłami tu żyć spętanemi,
wśród zbóż, co w ciszy sen o plonach śnią.

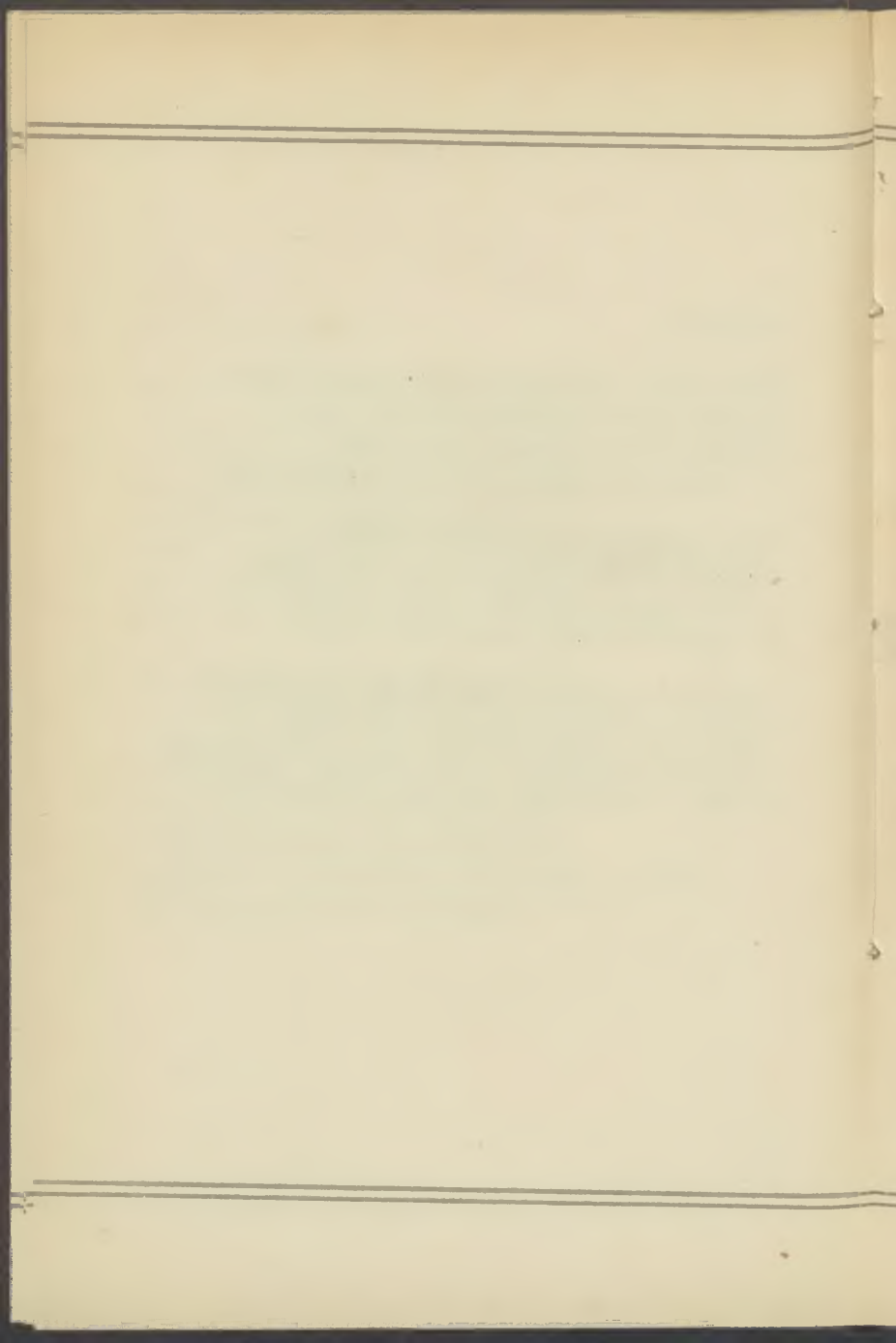
Bo gdy polecę za ptaszęcym szlakiem
do gwiazd złocistych wśród lazurów fal,
tęsknota za mną wnet poleci ptakiem,
na gwiezdną drogę pójdzie za mną żal.
A gdy zostanę tu, gdzie zatopiona
wioska w spokoju sen i złoty plon —
pragnienie w przestrzeń rwać będzie ramiona
ptaszęcym szlakiem do odległych stron.

NĘDZARZ

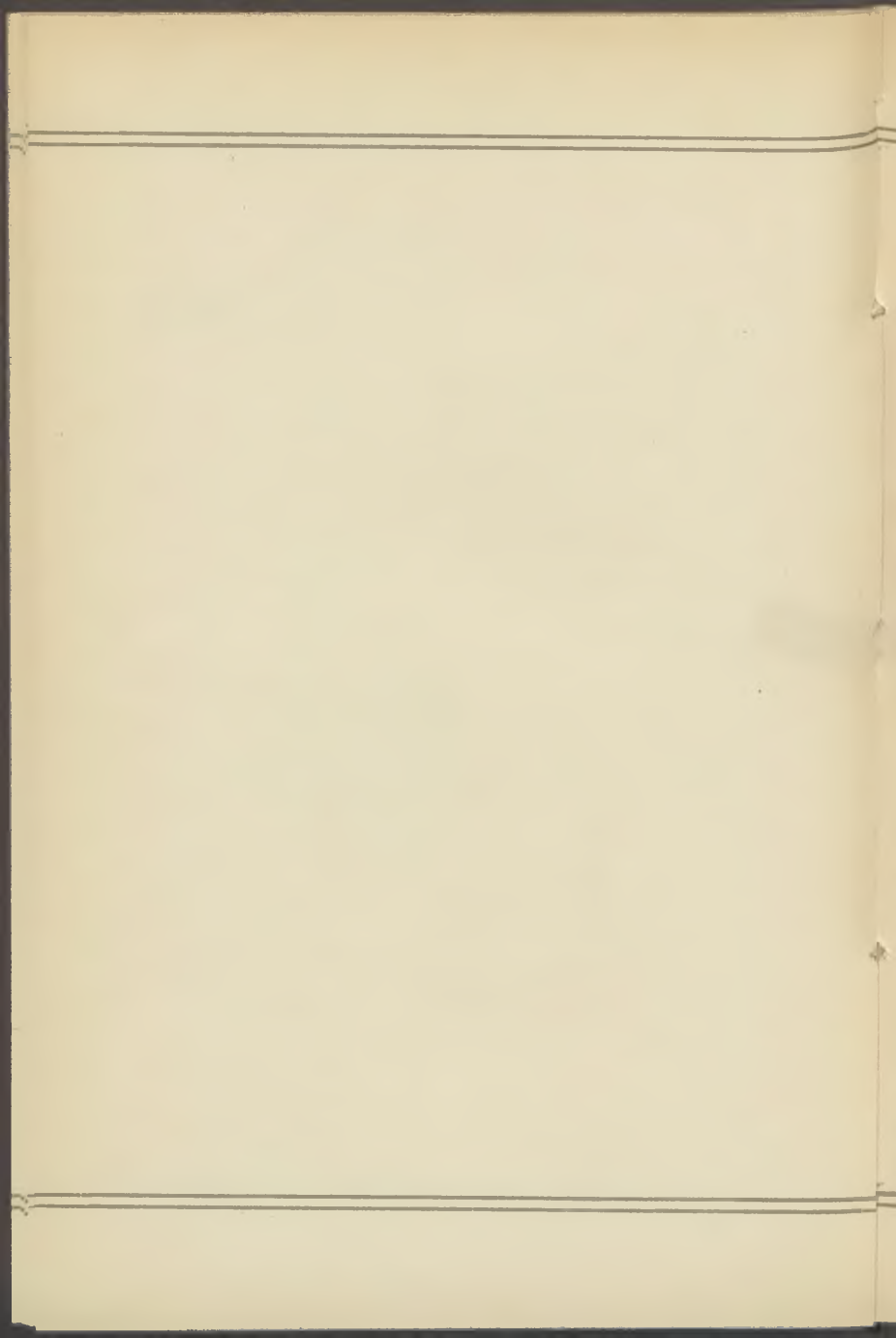
Błądę przez życie, strojny w łachman zdarty,
nędzacz samotny. Szydzą ze mnie zgraje.
Uśmiech litości rzucam im za żarty,
ja, bogacz wspomnień, com raz zwiedził raje.

Serce przegryza ból tęsknoty wściekły,
wyteżam w przestrzeń ciemną oczy mraące,
u wrót twych stoję dziś, żebrak oślepy —
nie płacz nademną, mnie zabiło słońce.

Pierś mam rozdartą. Tak zwiody manowce!
Nie zlecysz darem marzeń mych rozbicia.
Ja konam z pragnień! lecz, zazdrość wędrowcze:
konam z uśmiechem, bom pił z źródeł życia.



NOC



NOC

Dokoła głucha noc...
Śpią śnieżne białe łany,
księżyc srebrny blask
nie wyjrzał z poza chmur,
śpi śnieżny biały las,
a żadna z gwiazd nań z góry
nie rzuca złotych skier...
Dokoła głucha noc.

Lampa blado na stole mym płonie,
cisza weszła pod smutny mój dach,
położyła mi skrzydła na łonie,
miękkie ręce opiera na czole,
a na serce mi kładzie swe usta.
Cicho, cicho — śpij serce, śpij, śpij...
Dokoła głucha noc.

Ukryty w gęstwiach boru
pod śniegiem usnął ból,
kryształem w głębi rzeki
mróz tęsknot kwiaty skuł,
księżyc srebrny blask

nie wyjrzał z za obłoku,
wśród gęstwi błądzi żal —
a żadna z gwiazd nań z góry
nie rzuca złotych skier.
Cicho... śpij, serce, śpij —
dokoła głucha noc...

Lampa płonie na stole mym błada,
cisza kładzie mi ręce na duszę.
Cicho... Słyszysz? Z szelestem upada
liść pożółkły z samotnej topoli
i zapłakał.

Noc ciemna dokoła,
cichym krokiem liść błądzi w pomroce,
w okna z głuchym szelestem kołacze...
wiatr go uniósł...

Wciąż słyszę jak płacze.

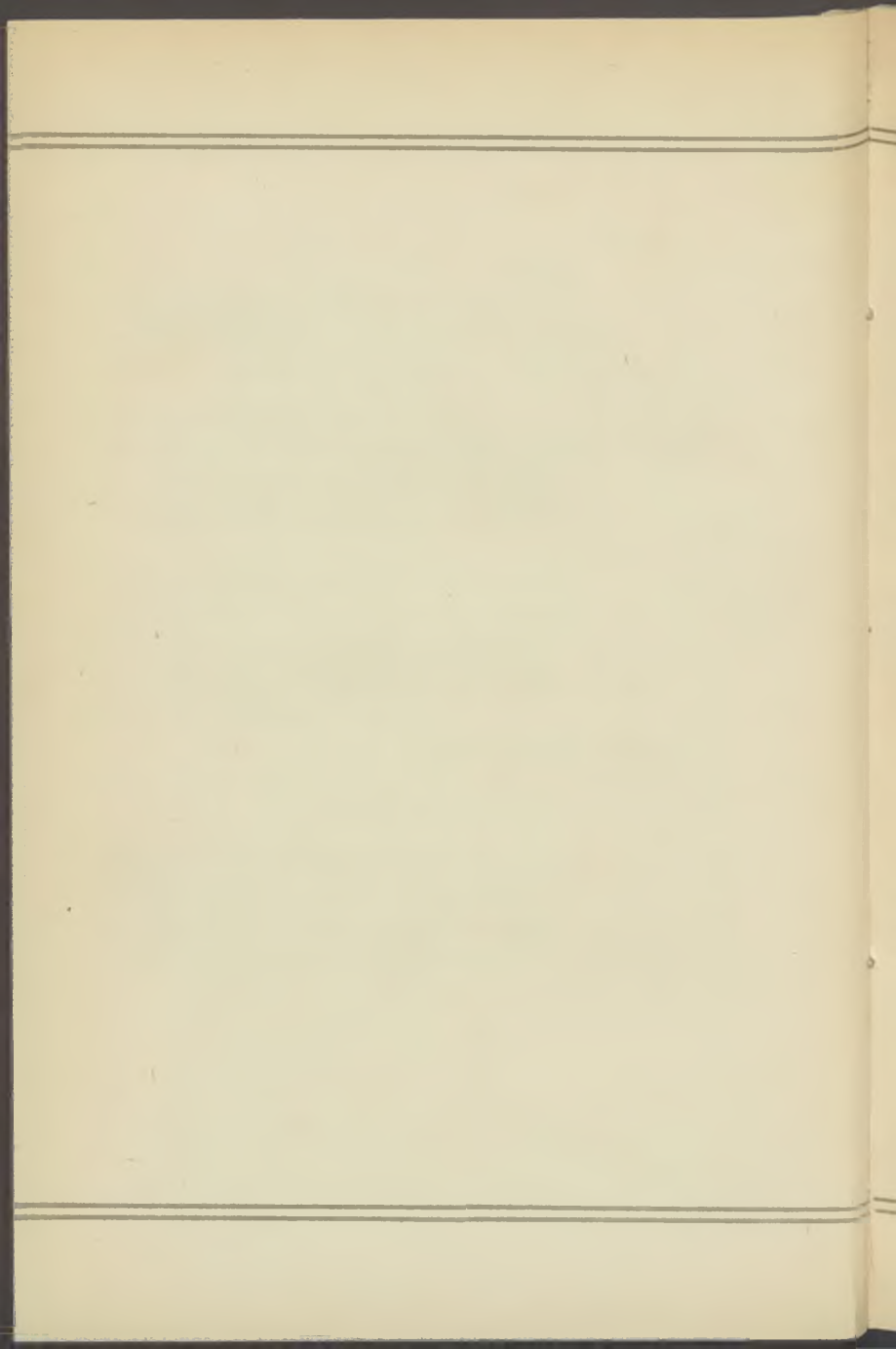
Ciernisty krwawy łan
uśpiony w mroku mgły,
samotny żółty liść
spowity we mgle drży.

Nie pada mu do stóp
księżyc srebrny blask
i nie lśni żadna z gwiazd.
Ciernisty krwawy łan
spowity w mroki mgły.
Idź liściu! Liściu — w tan
z wichurą — serce wlecz
przez ciernie, dalej — w dal,
przed siebie... Nie patrz wstecz —
tam we mgle został żal...
przez ciernie serce wlecz.

Liść szeleści zbłąkany w pomroce...
wiatr go uniósł... Wciąż słyszę jak płacze...

.....
Lampa blado na stole mym płonie,
kto wszedł, cichy, do mojej samotni?
Lęk mi duszę ujmuje w ramiona...
Liść pożółkły na moje padł serce.
Cicho... cicho... śpij, serce — śpij. Czemu
drżysz jak smutny liść w borach zbłąkany?

DZWONY



DZWONY

Dzwony dziś biją
rozkołychane
w starej dzwonicy,
starej, schylonej
pod lat ciężarem;
zieloną pleśnią
mech porósł ściany,
a krzyż jej czarny
rdza wieków toczy.
Dzwony dziś biją,
pieśń starą nucą.
A z borów ciemnych,
z ugorów, łąków,
z ozimin jasnych,
z wichrów, tumanów,
z jezior kryształu
i z serc tysiąca
chór głosów wtórzy
dzwonom i leci
pod stopy krzyża
błagać w pokorze

tą pieśnią stara,
pieśnią, co wieki
z wstającą wiosną
z martwych powstaje:

Jezu Chryste,
Jezu Chryste,
zmiłuj się nad nami!

Pieśń stara woła,
lecz jest pieśń inna:
jak blask — radosna,
jak mrok — żalosna.
Wstaje, jak wiosna
z martwych popiołu,
cierń ma u czoła,
lecz ciernie czołu
rozkwitły w kwiatach.
W krwawych stygmatach
pierś jej i ręce,
uśmiech na ustach,
a serce — w męce,
słoneczna szata

w tęgowych rosach,
blaski na włosach —
postać skrzydlata
idzie — i śpiewa,
idzie — i woła,
z cierniem u czoła,
z wieńcem u czoła.
I wiem, że cierpi
i ciernie krwawi,
lecz, czy ją zbawi
męka i żal?
Idzie — i śpiewa,
idzie — i woła.
Z wieńcem u czoła,
z cierniem u czoła
idzie wciąż w dal...

Dzwony dziś biją
rozkołychane
w starej dzwonicy,
starej, schylonej
pod lat ciężarem.
Dzwony dziś biją,
pieśń starą nuca:

Jezu Chryste,
Jezu Chryste,
zmiłuj się nad nami...

Przez zamknięte okno
patrzy na świat
dziecięca smutna dusza.
A za oknem wichura
drzewa stare gnie
ku zbudzonej wiosennej ziemi,
a za oknem wieczorny mrok
przypadł piersią do ozimin zieleni,
a nad ziemią, nad łanem,
ponad mrokiem, nad drzewem smaganem
biczem wichury
olbrzymie skrzydła zadumań i cieni
roztacza blada tęsknota.

Smutno mi!
Ciemno wśród szarych ścian.
Nie tu moje życie.
Hej — z wichurą iść mi w tan,
lecieć nad polem zoranem,

nad ugorem,
nad ozimin zielonym łanem
i tam, gdzie sosny stare nad jeziorem
ciche — patrzą jak o piach wybrzeża
fala pianą śnieżystą uderza
i łka...

Tulę do piersi zimną toń fali..
O falo — ogniem dla mnie twój chłód!
Takim pożarem serce pierś pali,
że w płomień zmienia chłodną toń wód.
I nie ty, smętna, o piasek szary
bijąc przez wieki wśród sosny drzew
beźmiernych pragnień stłumisz pożary!

A za oknem wichura
drzewa stare gnie.
Ponad drzewem, nad łanem,
za oknem łzami zlanem
olbrzymie skrzydła wśród wieczornych cieni
roztacza blada tęsknota.

Słyszę śpiew...
Z wież zagrały stare dzwony,

z wież kościelnych stara nuci pieśń.
Słyszę śpiew...
Dzwon bije...
Modlitw tony
nucą dzwony.
Z wież kościelnych stara płynie pieśń.

Słyszę śpiew...
Inny głos —
woła ktoś...
przez łany idzie w dal...
Inny głos.
Ktoś ty? —
— Los...
— Za mną idź. —
Słyszę śpiew.
Pieśń woła mię za sobą:
— Twoją klatkę, ducha wolny, rzuć.
Ja cię powiodę
wśród gwiazd, mlecznym szlakiem
w zaświaty.
Słyszę śpiew...
O nuć mi, jeszcze nuć!

Pieśń woła mię za sobą.
Nie znam was,
posepne wasze twarze dokoła.
Słyszycie?
W rozszalałych burz pożarze
pieśń mię woła.
Nie znam was,
nie tu moje życie.
Słyszę śpiew.
Pieśń woła mię za sobą:
— Twoje więzy, duchu wolny, zrzuć.
Ja cię powiodę
w przepastne bólu głębiny,
gdzie w konania mękach dusza lka,
jak ta fala,
jak ta fala, co o piach wybrzeża
u stóp sosen przez wieki uderza
i lka...

Słyszę śpiew...
Nie znam was dokoła,
pieśń woła:
Pójdź — jam los.

Pójdź...

Niech cię stroję w tęcze moich szat,
w perły ros.

Pójdź, dziecko, ja ci na włos
wieniec włożę, w wieńcu będzie kwiat,
a do skroni zwrócę kwiatu cierń.

Z dala groźne burze i wichury
już przygnały chmurną naszą łódź,
pójdź za mną: otwórz oczy,
serce zbudź.

Ja ci ukazę krainę
baśni, snu,
tęsknot raj,
ja ci ukazę
męki kraj:

do piekielnych cię zawiodę bram,
stamtąd niebios ukazę podwoje.

Roje widm otoczą statek nasz
nieuchwytnie tęcze wijąc wciąż,
i potworów morskich groźne roje
sidła w głębi stawić będą nam,
ja ci broń dam
jedyną —

lutnię złotą...
Słyszę śpiew...
Idę za tobą!

Dzwony dziś biją
rozkołychane
w starej dzwonicy,
starej, schylonej
pod lat ciężarem.
Dzwony dziś biją,
pieśń starą nuca:

Jezu Chryste,
Jezu Chryste
zmiłuj się nad nami.

Przez zamknięte okno
patrzy na świat
dziecięca smutna dusza,
a za oknem idą czarne cienie
długim szeregiem,
a nad nimi ptaki czarne kraczą
i zawodzą wichury rozpaczą,

a za oknem płyną mętne fale
błotnej rzeki,
nad nią wierzba spróchniała
jak otwarte oko nocy świeci —
o wierzbo!

A za oknem śmierć
szereg smutnych czarnych cieni wiedzie
ku świecącej jednym okiem nocy
wierzbie spróchniałej.

O wierzbo!

W okno moje patrzy blada śmierć!
Śmierć zajrzała, blada, w okno moje!

Jezu Chryste,
Jezu Chryste!
Zmiłuj się nad nami!

Słyszę dzwony! sercem mojem
bija — biją — biją...
Coraz głośniej... Coraz bliżej...
Czarne cienie o podwoje
komnat zastukały...

Poza oknem zawieruchy
rozszała wyją...
Coraz głośniej... Coraz bliżej!...
Krzyk rozpaczy tu... Jęk głuchy
tam...
Na lutni mojej gram,
a nademną łka dzwon rozszały
coraz głośniej... coraz bliżej!...
Śmierć porwała sznur...
Rozhuśtała dzwon nademną,
a posepnych cieni chór
nuci wtór...
Słyszę dzwony... sercem mojem
bija... biją... biją...
Rozpaczy jęk,
zerwanych strun piekielny dźwięk
tysiące ech powtarza...
Zgrzyt... płacz... śmiech...
Z cmentarza krzyk puszczyka...
Ciemnej fali jeziornej łkanie
i dzika
melodya łez goryczy,
i rozpaczne o litość błaganie,

i to milczenie śmierci
co krzyczy
w niebo głosem silniejszym nad dzwony!
A za oknem zawieruchy
rozszała wyją,
idą widma... idą duchy...
tu... i tam...
Na lutni mojej gram...
Dźwięków roje
gwiezdny deszczem padają dokoła...
rozsadzają mi pierś...
struny
duszy rwą...

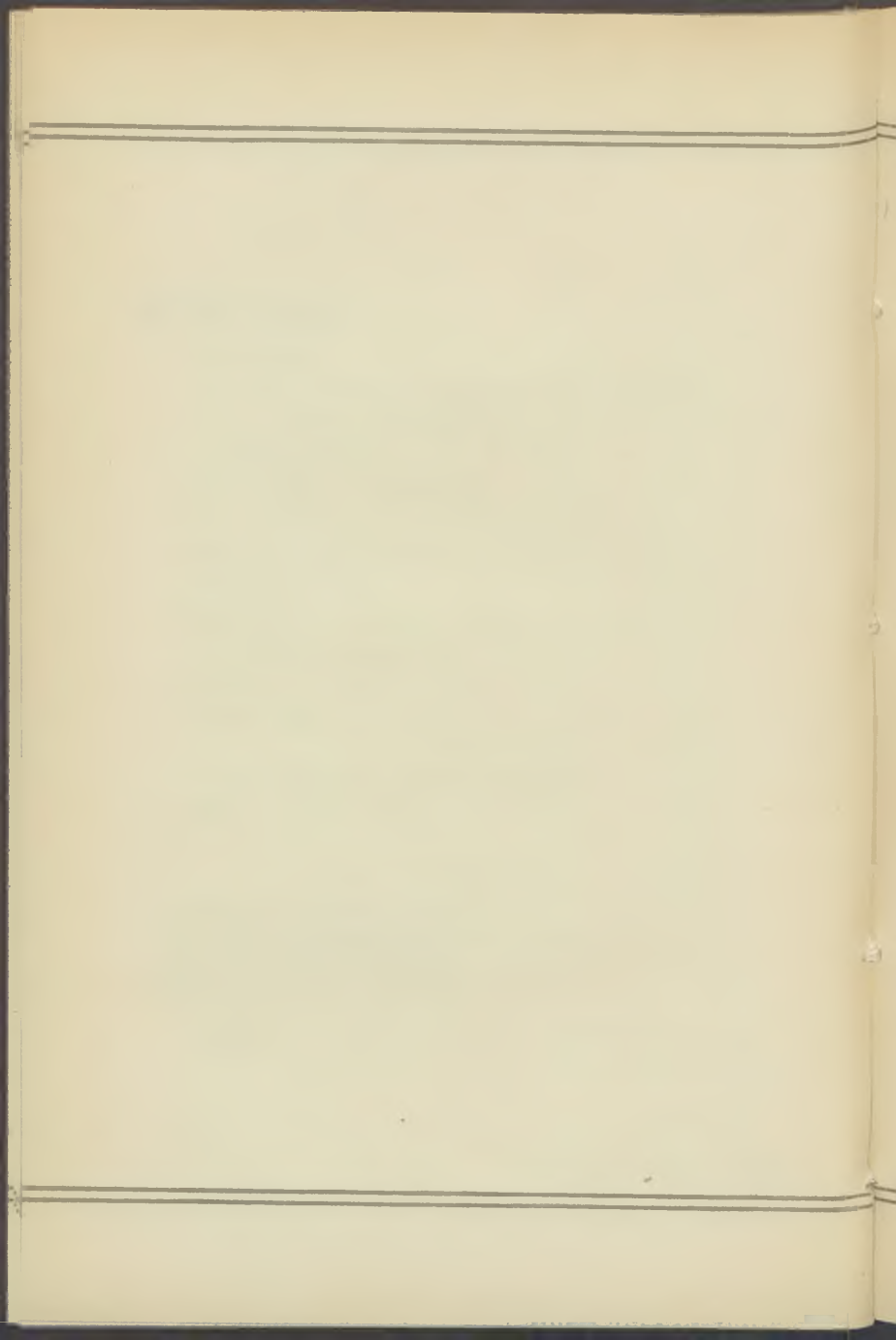
Słyszę dzwony... sercem mojem
bija!... biją!... biją!...

Jezu Chryste!
Jezu Chryste!
Zmiłuj się nad nami!

SKRZYPCE

Es ist eine alte Geschichte,
doch bleibt sie immer neu;
und wem sie just passiert,
dem bricht das Herz entzwei.

Heine.



I

Skrzypki zagrały,
słyszysz te pieśni?
Śnij dawny sen.
A gdy się prześni,
mrokiem ci cały
będzie świat ten.
Skrzypki zagrały,
śnij dawny sen...

Już strun stargana
złocista nić,
skrzypki rozbite,
szczęście — przeżyte,
już sny rozwiane,
czy warto żyć?...

Skrzypki zagrały,
słyszysz te pieśni?
Śnij dawny sen...

SKRZYPCE. Jestem pieśnią, z zaświatów przychodzę
i tajemnic wyszeptę ci dzieje:
kwitną ciernie raz w życiu przy drodze
i raz, wiosną, blask słońce rozleje.

Jestem pieśnią—gwiazd złote znam szlaki
i tajemnic zagadki wyjaśnię:
nie wracają z za morza te ptaki,
którym słońca blask złoty zagaśnie.

Jestem pieśnią, o wiosnie zanucę,
złoty szczęścia czar niosę strun drzeniem,
a gdy stłumisz mię—echem powrócę
i rozedrę ci duszę wspomnieniem...

Noc gwiazdy złociste pali
na ciemnych kirach lazuru,
przez okna balowej sali
światła zabłysły: gwar, tany.

W dźwięki radosne wplątany,
wśród śmiechu, okrzyków chóru
skrzypcowy akord się żali
w balowej sali.

Ze ścian jej patrzą ponuro
pobladłe stare portrety:
matrony z dziwną fryzurą,
biskupie krzyże, fiolety,
tu kontusz z marssem na czole,
tam w jasnych szatach pacholę
i rycerz duma coś smutnie —
sejmiku wspomina kłótnie,
czy inne — smutniejsze dzieje,
czy inne — przegrane boje?
Wsparł rękę na karabeli,
dama ku niemu się śmieje
drobnemi usty karminu,
a stara babcia w robronie
spogląda groźnie ku stronie,
gdzie za bukietem jaśminu
ich dwoje:
dziewczyna w bieli
i on.

Nie widzą, jak ze wszech stron
ciekawe śledzą ich oczy,
o nich rozmowa się toczy,

wszyscy zajęci nimi
żałują, radzą, szydzą,
lecz oni nic nie widzą,
nie widzą szyderstw ziemi,
nie widzą gwiazd na niebie
i tylko — widzą siebie.

O babko na portrecie
wiesz, zawsze tak na świecie,
przypomnij sen za młodu!

Otwartem oknem ogrodu
w wpływają kwiatowe wonie,
spogląda babcia w robronie,
z za staroświeckiej gąbki
patrzają stroskane dwie ciotki:

„Chère, co on jej powiada,
że stoi taka blada
i zaszuchana?”

„Doprawdy, to nie wypada.”

„Więc radź, kochana.”

„Tembardziej że, mój Boże,
nic z tego być nie może!”

„Pomóż, ja tracę głowę.“
„Czas przerwać tę rozmowę.“

Otwarte okna, światła w salonie,
płyną z ogrodu kwiatowe wonie,
a w ogród płyną piosenki tony
pod błękit ciemny w gwiazdy złożony:

SKRZYPCE.

Znam piosenkę, znam,
za nią życie dam.
Złote struny grają w duszy
dźwięków świata gwar nie zgłuszy!
Znam piosenkę, znam,
życie za nią dam.

Gdym o szczęściu śnił,
z pieśni promień bił,
i jak srebrny włos pajęczy
biegła światem w rosach tęczy.
Gdym o szczęściu śnił
z pieśni promień bił.

A gdym w świata dal
szedł — unosząc żal,
grała wichrem po szafirze
na miesięcznych blasków lirze,
gdym ja w świata dal
szedł, unosząc żal.

Wśród zachodu lśnień
nocny pada cień,
nad cmentarną ciszą dzwony
grają pieśni mojej tony.
Wśród zachodu lśnień
nocny pada cień.

Znam piosenkę, znam,
życie za nią dam,
ona tęsknot moich siłą
śpiewać będzie nad mogiłą.
Znam piosenkę, znam,
życie za nią dam.

A stara babcia babcia w robronie
spogląda groźnie ku stronie
gdzie za bukietem jaśminu
dziewczyna w bieli muslinu
i on.

Z za staroświeckiej gablotki
słuchają stroskane ciotki
jak tłum — drżącemi słowy
płynące szepty rozmowy —
skrzypcowy ton.

„Pamiętasz jeszcze, pamiętasz jeszcze
te białej róży wśród sadu kwiaty?
Zerwane płatki zwiędły przed laty,
a wonią zwiędłych dotąd się pieścę.
Tyś taka biała, jak białe kwiaty,
pamiętasz jeszcze...
Pamiętasz w małym kościele wioski
Madonnę w blasku świateł ołtarzy
i słońca promień, co złoto żarzy,
i cichy pacierz u stóp Tej Boskiej?
Pamiętasz słońce u stóp ołtarzy
w kościele wioski...“

Ciotki na siebie nagle spojrzały:
„Ach, tylko tyle!“ Rozczarowanie.
Druga szepnęła: „Żal, biedne dzieci.“
Odeszły, obie łzy w oczach miały.

Lecz w serc poczciwych swoich prostocie
o jednym zwykle nie wiedzą ciotcie,
że pod kontrolą obu tak srogą
oczy rozmowy prowadzić mogą.
I gdy słuchają, i gdy się boją
wzrok jego szepce, błaga: Bądź moja!
I gdy się w tańcu spotkały ręce
z dwojga ust padło w skrzypiec piosence
słowo, tak stare, jak świat ten stary,
a tak czarowne — jak pieśni czary:
Kocham...

Czemu skrzypki łkają?
Czemu skrzypki płaczą?
Gwiazd zagasła luna,
pęka złota struna,
tylko echa grają,
pęka złota struna...

II

Jesień. Tam za oknem uschłe liście
żółte lecą, lecą, lecą, lecą...
Wiatr ugina lip szerniałe głowy,
a zawisła wśród lip melancholia
płacze sypiąc żółte, żółte liście...
Mrok zapada na lasy, na pola,
drży w salonie cichy śpiew skrzypcowy,
jesień—smutek—pustka—melancholia...

Mrok zapada.

Na fotelu starym
u kominka dziewczyna w zadumie.
Jęczy wichry w pustym polu szarem,
fala wspomnień szepce w liści szumie,
fala wspomnień wiecznie wracająca
pieśnią skrzypek o jej serce trąca.
Cicho w kącie stukają zegary,
mrą w kominku purpurowe żary.
Błede widma migają w pomroce,
straszne, czarne, wydłużone cienie;
wywołały je wichrowe jęki,
wywołały skrzypek rzewne dźwięki,
błady płomyk co w żarach migoce
i ta fala, co niesie wspomnienie.

— Babko moja — skąd przyszedłeś?
Z zaświata?

W tę samotną tęsknoty godzinę...
Tam za oknem w wichurze liść lata,
on ci zaniósł na cmentarz nowinę.

Może rzucił ci kroplę dżdżu łzawą
i przez krzyża spłynęła ramiona,
i zbudziła cię o mnie obawą,
i szepnęła, że serce mi kona...

Ja myśl moją rzuciłam ku tobie
na pajęczyn tak wątłe przędzywa
i na twoim zawisły dziś grobie
nim je wicher jesienny pozrywa.

Siądź i rękę mi połóż na głowie —
ja u kolan się twoich rozszlocham...
Słuchaj, Babko, to serce ci powie
wszystko: żale — rozpaczę —
ja kocham...

Czy to za oknem takie wichru szwały?
Czy to portrety na ścianach zadrżały?
Patrz — błysły groźnie martwemi oczami...
Cisza... mrok szary...

Wiatr płacze nad nami.

Wiosnę pamiętam, tak dawno to było,
nigdy tak niebo lazurem nie lśniło,
nigdy tak w płatków białym, wonnym szronie
nie stały w sadzie grusze i jabłonie,
nigdy jaśminy tej nie miały bieli,
słowik nie śpiewał tak czarownych treli
i nigdy przedtem, i nigdy już potem
słońce tak jasnym nie padało złotem.
Szły czary z łąków, szedł czar przez świat cały,
w lasach paproci kwiaty rozkwitały,
i fala rzeczna płynęła tak senna,
i ziemia była jak blask słońce promienna,
drżał cud zaklęty w każdej gwiazd iskierce,
przyszedł on... poszło za nim moje serce,
i poszło za nim na zawsze—na zawsze—
na zawsze, Babko.

Odtąd już jaskrawsze
były mi kwiaty, ubrał się świat cały

w blaski, szkarłaty, cuda, ideały,
w bezmierne szczęście w bezmiarach błękitu
i szliśmy, Babko, tak przez sen zachwytu,
aż wicher groźny zmaćił snów kryształ
i tak się, Babko, marzenia rozwiały,
i tak nas uniosł ten wiatr w różne strony,
jak z drzew posępnych uschły liść strącony...

Czy to za oknem takie wichru szwały?
Czy skrzypce może żałośniej zagrały?
Czy liść pozółkły do okien kołacze?
Tam szelest w mroku... ktoś szepce... ktoś płacze...

SKRZYPCE. Gdy nienawiść rozdziela gołębie
z gniazdem sępów uwitem na skale,
czemu marzy sęp tęskny na zrębie
o dolinach, gdzie gniazda gołębie?
czemu gołąb spogląda ku skale?

Więdną kwiaty wiosenne w dolinie,
wicher jęczy śnieżycą na szczycie,
wśród skał nagich samotny sęp ginie,
ginie gołąb samotny w dolinie,
puste gniazda w dolinach, na szczycie...

— W jakie ty, Babko, wiesz mi komnaty?
Tak cudnie, światła tyle lśni dokoła,
jaki tłum barwny.

Widziałam te szaty
gdzieś na portretach. Pamiętam te czoła
dumne, wyniosłe, i zapał ten w oku,
uśmiech na ustach Muzyka brzmi, tany,
damy przepiękne w szat białych obłoku...
Tylko ten jeden rycerz zadumany
smutnie spogląda tam, gdzie u podwoi
drugiej komnaty on...

Czemu tu stoi?

Boję się, Babko, tak boję...

Daj rękę...

Czy to ja przy nim tam w muślinów bieli?
Kto mię w tę ślubną ustroił sukienkę?
Dokąd idziemy? Polonez tam w sali
wije się w skręty...

Patrz... zbledli... stanęli...

Ciemno... muzyka zamilkła w oddali...
Zmieszanie — groza — smutek w barwnem gronie...
Czemu tak patrzą wszyscy ku tej stronie
gdzie my?

W rycerzy oczach gniewu luna...
O Babko... Babko... w skrzypcach pękła struna!

I serce moje struną jest, a życie
gra na niej... Boli, Babko... boli... boli!...

Cisza — mrok szary... wichru płaczą wycia,
liść uschły z jękiem tarza pierś po roli...

Gdzieżeś ty, Babko? Skryły cię całuny
ziemi, odeszłaś taka smutna, cicha...

Cisza — wiatr płacze — liść żółty usycha.
Serce jest struną... życie zrywa struny...

SKRZYPCE. Śpij, dziecino, śnij spokój, śnij ciszę,
ja cię do snu kołyszę, kołyszę,
ja cię dźwiękiem, ja czarem ukoję,
śpij, dziecino, śnij ciszę, spokoje.

Burzą szumi dokoła gwar świata,
uschłym liściem wiatr zimny pomiata,

i ptak jęczy zbłąkany w pomroce,
i lęk idzie przez cienie, przez noce...
Tam daleko, nad lasy, nad skały
zimne wichry rozpaczą powiały...

Ja, pieśń, kładę ci ręce na duszę,
chłodne wichry do ciszy przymuszę,
ja, pieśń, koję...

Śnij spokój, śnij ciszę,
ja cię do snu kołyszę, kołyszę...

Kona płomień w kominku pobladły,
żary gasną.

Wsparła skroń na ręce.

Czy lzy chłodne, czy krople ros spadły
i drżą, srebrne, na ciemnej sukience...
Jakiś cień się snuje, w mroku ginie,
śpiew skrzypcowy płynie, płynie, płynie—
a za oknem w wichru głuchym świście
z cichym szeptem lecą uschłe liście...

III

Płyną i płyną z dali
skrzypiec rozłkane tony...
Czy duch się świata żali
za złotem gwiazd stęskniony?
Czy serce smutne płacze
po cierniach błędząc ziemi?
Czy w błękit myśl kołacze
skrzydłami skrwawionemi?
Czy w struny srebrnej liry,
co we łzach rosy płonie
w noc jasną uderzyły
rozmarzeń blade dłonie...

Płyną i płyną z dali
skrzypiec rozłkane tony,
marzące, rzewne,
radosne, smętne,
tęskne — namiętne...

Tańczą sylfy powiewne
w księżycu srebrnej fali,
rusalki snują zwoje mgły,

słowik śpiewa,
srebrna noc —
czary — sny...

Nad rzeką ondyna warkocze
złociste rozplata z uśmiechem,
a puszczyk na sosnie chichocze
i gaje wtórują mu echem.
Zbłąkane ogniki drżą, świecą
i lecą, i lecą, i lecą
nad rzekę, nad bagna — moczary...
Mgła srebrna nad wodną toń płynie,
aż w dali się w czary rozwinie,
aż czar się gdzieś we mgle rozwiewa.
A skrzypiec pieśń śpiewa i śpiewa.

W majową noc,
w tę srebrną czaru noc
kto w skrzypiec pieśni
roztęsknień wplata nić,
żał, łkanie?
Serce chce żyć,
radości chce, kochania
w majową noc!

„O pójdz ty za mną daleko, daleko,
tam, kędy marna ludzka złość nie sięga.
Ja kraj ci znajdę, gdzie wonna nad rzeką
lilia śni biała i księżyców wstęga
w srebrzyste noce nad falą przepływa,
i słowik nuci.

Powojów kielichy
i róż purpura próg owina cichy,
zachód ubarwi dale nieb tęczowo,
w noc gwiazd tysiące wytryśnie nad głową,
a rankiem słońce białe mgły pozrywa
ze szczytów. Pójdz tam.

Zapagniesz — na szczycie
gdzie orle gniazda, opalowe mleko
chmur—gniazdo splotę. Utoniem w błękiecie
tak słońca blisko, tak świata daleko,
w ciszy, w potoków srebrzystem dźwięczeniu,
w oddali cierpień i zła zapomnieniu.
Pójdz za mną.“

„Śpiewa mrok i maści ciszę,
pieśń dziwna płynie z dali...“

„Ukołyszę
smutek, wysnuję życie z czaru pieśni,

pójdź, snisz sen bólu, ten sen serce prześni
w ciszy ukojeń.“

„Ja pieśń dziwną słyszę...”

„Pójdź, noce srebrem życia szlak wysłały.“

„Słyszysz jak skrzypki straszną pieśń zagrały?“

SKRZYPCE. Ty kochaj, kochaj dziewczyno,
wiosna ci niesie dań czarów.
Tam — w dali — gorzkie łyzy płyną,
tam w dali ognie pożarów.
Słowicze pieśni noc nuci,
fala śni w mrokach szuwarów —
ty kochaj — nim przeszłość wróci
z dymem pożarów...

„Słyszysz te dźwięki, tej pieśni się boję,
duszę przenika.“

„Daj mi ręce twoje.“

SKRZYPCE. Bieleją włosy, myśl boli,
wspomnienie grozą krew ścina,
rozkwitły kwiaty na roli,
krew płynie — kocha dziewczyna.

Snuje się łąką mgła biała,
zagasły w sercu skry żarów,
przeszłość się w prochy rozwiała
z dymem pożarów...

„Skrzypki śpiewają... Czy słyszysz te słowa?
a każde męka, a każde rozpaczą.
Ja znam—wiem—Boże—jam umrzeć gotowa
za pieśń!

Umilkła... Czy echa tak płaczą?“

„Cicha noc, czarem wiosna się uśmiecha,
urwane tony przyniosły ci echa,
powstają kwiaty z pod jesiennych pleśni,
szeleszczą...“

„O tyś nie poznał tej pieśni!
Tyś jej nie poznał... Bieleje włos — boli
myśl...“

„Czemuś smutna?“

„Bo krew tam na roli!“

„Wiosennem szczęściem świat oddycha cały“.

„Czy twoje ręce dziś tę krew przelały?“

„Czyj straszny rozkaz pić szczęście nam broni?“

„Puść ręce, krew mi zostanie na dłoni...“

„O — ty nie kochasz!”

„Nie mów — ja się stanę
cieniem, co pójdzie na wieczne niedole
za tobą... Tylko tę pieśń usłyszaną
zapomnę... tylko przez skrwawione role
poniosę skargę na skrzypki, co ranę
szarpia... O pieśni wy zaczarowane!”

SKRZYPCE. Ty kochaj, kochaj dziewczyno,
zamilkną żale i jęki —
tam — orły skrzydła rozwina,
tam — orły pójda na męki.
Wiatr uniósł ufność, nadzieję,
złamane drzewce sztandarów —
ta pieśń się w przeszłość rozwieje-
z dymem pożarów...

„Pójdź — przywidzenia — sny,
wszystko się prześni!”

„Nie—tyś nie poznał, nie kochał tej pieśni!”

Tańczą sylfy powiewne
we mgle co płynie biała...

Czemu zmiłkły już tony rzewne,
czemu ?

To struna się urwała,
struna — urwała...

„Widzisz, ma chère, racya,
że taka egzaltacya
to tylko szczęściu szkodzi,
ale — ci młodzi“.

Tak dwie poczciwe ciotce
cieszyły się w kłopotcie.

„Wszak nikt, to prawda szczera,
z miłości nie umiera,
i wszystko to przechodzi“.

I wszystko to przechodzi...

„To skrzypce winne były,
że czarów pieśń nuciły,
miłości niosły szały
i struny pozrywały“.

I struny pozrywały...

TREŚĆ

Oddam ci wszystko	5
FALE	7
Fale	9
Jesienią	10
Zimowy sen	11
Wiosna	12
Pragnienie	13
Wizya	14
Cisza	15
Dziewiąta fala	16
SILA	17
I	19
II	21
III	23
NIE MÓJ TEN BÓL	25
Nie mój ten ból	27
Widziałam kwiat	28
Złota nitka	29
Z lazurów wezmę błękitu	32
Widziałem pieśń	34
Czemu rozkosz i cierpienie	35

SNY	37
Pójdź, śnijmy	39
Czy padać przed ołtarze	40
Pójdziemy z tobą	41
Park w zmierzchu	43
Na struny duszy	44
Sławę i szczęście	45
Tak smutno mi	47
Gdy zniknie biały całun	49
Śniło mi się	50
W blasków powodzi	51
ZERWANE STRUNY	53
Marzył duch	55
Szczęścia	56
Kwiatom korony	57
Jeśli konając	58
Brzoza	59
Usta wy drżące	61
Nie kochaj	62
Śmierć	63
Nie budźcie mnie	65
Galatea	66

Rycerz niezłomny	67
Pieśń o perle	70
Uśpiona woda	74
Z WIOSNĄ	77
I	79
II	81
III	82
Kłos	83
Wygnani	85
Ani tu zostać	86
Nędzarcz	87
NOC	89
DZWONY	97
SKRZYPCE	109
I	111
II	119
III	126



